

www.cisi.pl

KOTWICA

3(43)
maj/czerwiec
2009
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



Świętość dzieci

Ania misjonarka

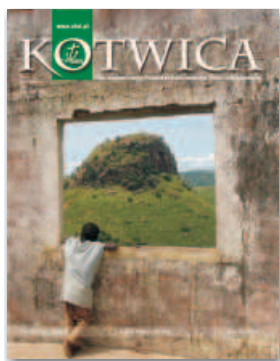
Nennolina



Dobry Bóg nie wzbudzałby pragnień,
które nie mogą się spełnić,
a zatem, pomimo że jestem tak mała,
mogę pragnąć świętości.
Co prawda, wzrastać to dla mnie rzecz niemożliwa,
muszę więc znosić siebie taką, jaką jestem,
z wszystkimi moimi wadami.
Chcę jednak szukać sposobu,
by dotrzeć do nieba małą drogą,
prostą, krótką, małą drogą zupełnie nową.
A żyjemy w dobie wynalazków;
obecnie, żeby wyjść na piętro,
nie trzeba już używać schodów,
u ludzi bogatych zastępuje je świetnie winda.
Chciałabym więc znaleźć taką windę,
która uniosłaby mnie aż do Jezusa,
jestem bowiem zbyt mała, aby piąć się do góry
po stromych schodach doskonałości.

Windą, która mnie wzniesie aż do nieba,
są Twoje ramiona, Jezu!

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus



KOTWICA

Nr 3 (43)
maj/czerwiec 2009

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. Ks. Prał. Luigi Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. (076) 833 32 97 tel./fax. (076) 836 57 57
e-mail: cpk@lg.onet.pl; www.cisi.pl
www.kotwica.cisi.pl
www.sodcvs.org

Prenumerata:

Dowolna ofiara, którą można złożyć na konto:
BZWBK SA I/O Głogów
Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

Ks. Janusz Małski SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz
S. Ewa Figura SOdC
Aneta Czyrko

Współpraca przy obecnym numerze:

Don Luciano Ruga SOdC	S. Anna Maria Neato SOdC
Don Johnny Freire SOdC	S. Dorota Nadstazik BDNP
S. Nella Gołąb SOdC	Katarzyna Lausch
Ewelina Guzewicz	Izabela Raczkowska
Antonio Giorgini	Elżbieta Staszewska
Ks. Jan Szeląg	Joanna Jaskuła
Ks. Jan Tomczak	Zuzanna Kwiatkowska



Dwumiesięcznik
dofinansowany
ze środków PFRON
w ramach programu
Partner III

Współpraca z czasopismem **L'Ancora - Rzym**
Nakład: 5000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji
artykułów i listów, dokonywania skrótów
i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

S P I S T R E Ś C I

3 Ks. Janusz Małski SOdC **DRODZY CZYTELNICY!**

PRZESŁANIE

4 Don Luciano Ruga SOdC **POWSZECHNOŚĆ MISJI**

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

6 Antonio Giorgini **BERNADETTA – UŚMIECH NIEPOKALANEJ**

FUNDAMENTY

8 Ks. Jan Szeląg **PRZYJDŹCIE DO MNIE WSZYSCY**

11 Ks. Janusz Tomczak **BŁOGOSŁAWIĆ CZY ROZGRZESZAĆ?**

ŚWIADECTWA

16 Katarzyna Lausch **KTO KOGO UCZY PRZYJMOWAĆ CHRYSTUSA?**

18 S. Ewa Figura SOdC **WSPÓLNA RADOŚĆ**

DOM

20 Izabela Raczkowska **REHABILITACJA DZIECI W DOMU
„UZDROWIENIE CHORYCH”**

23 **ŚWIADECTWA RODZICÓW**

MY CVS

26 S. Nella Gołąb SOdC **CZŁOWIEK CZŁOWIEKOWI**

26 Elżbieta Staszewska **REKOLEKCJE Z SERCA**

28 S. Nella Gołąb SOdC **U JASNOGÓRSKIEJ PANI**

28 Ks. Janusz Małski SOdC **ODWIEDZILI NAS**

WIADOMOŚCI

30 **BENEDYKT XVI W ZIEMI ŚWIĘTEJ**

31 Don Johnny Freire SOdC **CISI PRACOWNICY KRZYŻA
– GŁOS Z JEROZOLIMY**

32 **KSIĄDZ BISKUP KRZYSZTOF ZADARKO**

32 Agnieszka Homan **NIEPEŁNOSPRAWNI W ŁAGIENNIKACH**

POSTAĆ

33 Ewelina Guzewicz **ANIA MISJONARKA**

PREZENTACJE

36 Izabela Rutkowska **SZEŚCIOLETNIA MISTYCZKA**

ŚWIĘTY

38 S. Dorota Nadstazik BDNP **BŁ. EDMUND BOJANOWSKI**

40 Izabela Rutkowska **ŚWIĘTE DZIECI**

DUCHOWOŚĆ

44 S. Anna Maria Neato SOdC **FRANCISZEK – POCIESZYCIEL JEZUSA**

46 Mieczysław Guzewicz **OBECNOŚĆ DZIECI W BIBLI**

Drodzy Czytelnicy!



Poprzez całe swoje życie, ale także poprzez pozostawione dzieła, sł. Boży Luigi Novarese, którego 25 rocznicę śmierci będziemy obchodzić 20 lipca, bardzo cenił i otaczał troską życie każdego człowieka, szczególnie chorego i niepełnosprawnego. Sam, jako dziewięcioletnie dziecko, chory na nieuleczalną wtedy gruźlicę kości, miał możliwość doświadczyć wszystkich „stacji” człowieka cierpiącego – rozłąki z rodziną, samotnych pobytów w szpitalach i sanatoriach, lęku przed konsekwencjami choroby i śmiercią. Widział reakcje innych chorych wobec doświadczanej sytuacji, wobec warunków szpitalnych, stanów choroby, reakcje często pełne buntu wobec Pana Boga. To wszystko w jego młodzięcym sercu rodziło pragnienie pełni życia.

W wieku 17 lat, w maju 1931 roku, został cudownie uzdrowiony przez wstawiennictwo Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych. Ta szczególna łaska ukierunkowuje jego życie na pragnienie poświęcenia się służbie innym i odkrycie powołania do kapłaństwa. W 1938 roku przyjmuje w grudniu święcenia kapłańskie w Rzymie, gdzie pozostanie w służbie Kościołowi, w Sekretariacie Stanu. Tam udaje mu się założyć Maryjną Ligę Kapłanów (1943), potem Centrum Ochotników Cierpienia (1947), następnie Cichych Pracowników Krzyża (1950), Braci i Siostry Chorych (1952).

Całe jego życie było realizowaniem programu Niepokalanej z Lourdes i Fatimy, którego celem jest prowadzić na drogi świętości. Luigi Novarese odszedł do Pana w roku napisania przez Jana Pawła II Listu apostolskiego *Salvifici doloris*. Dla niego było to niejako uwieńczenie całej pracy apostolskiej, wpisaniem jej w serce Kościoła. Dzisiaj dzieło, które rozpoczął, rozwija się nie tylko we Włoszech, ale i na innych kontynentach. Z modlitwą i ogromną radością czekamy na zaliczenie go w poczet błogosławionych.

Pragnę wyrazić radość i wdzięczność, że dzięki wsparciu finansowemu udzielonemu programom realizowanym przez PFRON będziemy mogli także w tym roku wydawać nasze czasopismo, jak również poszerzyć działalność apostolską i rehabilitacyjną prowadzoną przez Cichych Pracowników Krzyża, wspierając diecezjalne centra Ochotników Cierpienia.

ks Janusz Malicki



POWSZECHNOŚĆ MISJI

Cisi Pracownicy Krzyża i Centrum Ochotników Cierpienia obecni są w Ameryce Północnej i Południowej, w Europie, na Bliskim Wschodzie, a także w Afryce. Oczywiście warunki, w jakich funkcjonują te wspólnoty, są bardzo odmienne, a odróżniające je elementy odnoszą się zarówno do narodów, jak i do kultur. Inne są też i czasy, w których apostołat, całościowo promujący osobę cierpiącą, zaistniał na tych kontynentach oraz sposoby, dzięki którym stało się to możliwe. Ważne jest jednak przybliżenie każdego z tych doświadczeń. Jeśli komuś bowiem zależy na rozprzestrzenianiu apostołatu, koniecznie musi poznać i zrozumieć charyzmat wspólnoty, uświadomić sobie, jakie elementy są rzeczywiście niezbędne dla jej tożsamości, jakim aspektem wiary chrześcijańskiej poświęca się tu najwięcej uwagi.

Nieraz zdarza się, że propozycja apostołska przedstawiona zostaje prawie wyłącznie w jednym kontekście społeczno-kulturowym, zazwyczaj identycznym z tym, w którym żył jej twórca. W takim wypadku pojawia się ryzyko, iż za najważniejsze przyjmie się rzeczy, które w rzeczywistości nimi nie są, a przynajmniej nie są dla wszystkich. Nie chodzi tu tylko o kwestię ekspresji językowej czy ogólnej kondycji kościelnej i społecznej danego miejsca. Problemem może być też zbyt przywiązanie się do sposobów działania i mówienia, charakterystycznych dla pewnego specyficznego okresu historycznego, w którym działał twórca, zamknięcie w miejscu zacieśnionym przez okoliczności i cechy indywidualne. Chcąc w imię wierności zachować niektóre realia, czasem tylko się je upiększa, pozostawiając wiecznie w nienaruszonym stanie.

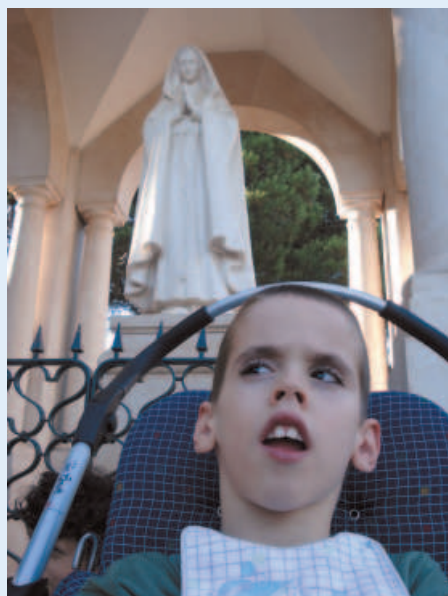
Zaletą założycieli jest coś innego. Jest to umiejętność dystansowania się do własnej drogi, otwierając ją na przyszłość – bogatszą, ponieważ dzieloną z innymi. Ten, kto daje początek jakiemuś dziełu, decyduje, by skierować własną intuicję, myśl, doświadczenie w stronę wyjścia „ku nowym ziemiom”. Założyciele wierzyli, iż powstała w nich myśl, idea, zadanie były tak jasne i ważne, iż mogły się swobodnie wyrazić w innych okolicznościach życiowych, odmiennych od ich własnych. To bardzo istotne, by rozprzestrzenianie apostolatu CVS, zapoczątkowanego przez ks. prał. L. Novarese, utrzymało swoją wiarę we własne korzenie i jednocześnie nauczyło się rozkwitać w każdej szerokości geograficznej.

Zastanówmy się nad trzema ważnymi elementami: konkretne okazje, treści najistotniejsze, charakterystyczny sposób działania apostolskiego. Pierwszy element dotyczy konkretnych możliwości, jakie mogą się przyczynić do rozprzestrzenienia jakiejś idei. Te należy uważać za dobre, które przynosi rzeczywistość. Jedynie w przypadku ewidentnych problemów należy je odrzucić, nawet jeśli są one natychmiast dostępne. Niewłaściwe dla celów CVS są: działalność tylko na zasadzie towarzyszenia, bez uwzględnienia aktywnej roli osoby cierpiącej oraz głębokiego i całościowego wymiaru tej osoby. Przynależność do ideału łączy się zawsze z rzeczywistością konkretną i możliwą do zrealizowania. Jeżeli ideał jest dobrze zakorzeniony, będzie umiał się poruszać na nowych ścieżkach w sposób coraz bardziej owocny i sobie właściwy. Ideał nie może ograniczać się jedynie do działań przystosowanych do jednego terenu. Jego własnej żywiołowości odpowiada siła przyjęcia i przetworzenia przeróżnych okazji, najróżniejszych sposobów.

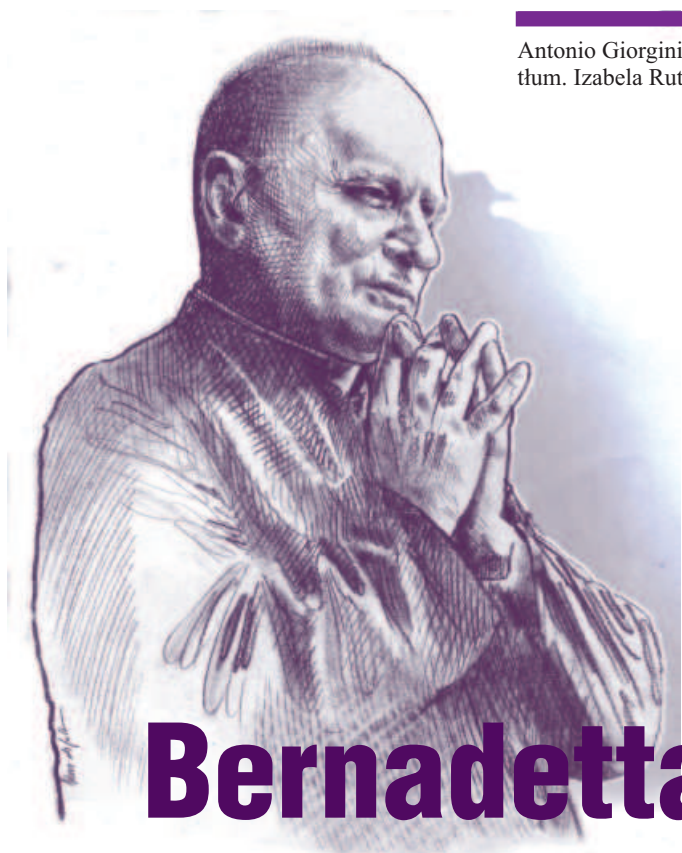
Kolejny element odnosi się do najistotniejszych treści charyzmatu. Jeżeli apostolska propozycja działań jest sformułowana ogólnie lub rygorystycznie, z łatwością może dojść do nieporozumień i rozdarć. W takim przypadku konieczne jest ponowne, oczyszczające przestudiowanie sytuacji, wspólne i głębokie sprecyzowanie tego, co oznacza charyzmat. Konfrontacja z doświadczeniem apostolskim innych kultur musi prowadzić do przynależności świadomej i radosnej, odpowiadającej najważniejszym elementom charyzmatu. Chodzi o zdefiniowanie niektórych kluczowych idei, które byłyby w stanie charakteryzować styl apostolatu – uważnego na przeróżne sytuacje, a jednocześnie wiernego własnej duchowości.

Trzeci aspekt mówi o wyznaczaniu takiej linii działania i metody, która sprawdzi się w różnych rzeczywistościach, a jednocześnie stanie się rozpoznawalna w swej pierwotnej idei. Wspólnym stylem życia i uczestniczenia w CVS jest „obecność towarzysząca”. Postawa pełna szacunku i równości, odważna w propozycji i mądra w uszanowaniu procesu dojrzewania osób naznaczonych cierpieniem. CVS oferuje doświadczenie wspólnoty wyrażające się w grupie, otwarte na każdą potrzebę, nigdy niepozabawiające osoby jej odpowiedzialności, jej bycia podmiotem aktywnym.

Międzynarodowość to wyzwanie bardzo duże i niezbędne. Jest ono owocnym sprawdzianem dla żywotności myśli, duchowości. Oddech powszechny, uniwersalny nie może być krótki, a strach przed zagubieniem się jest znakiem niedostatecznego zaufania na podjętej drodze.



Antonio Giorgini, *Bernadetta, sorriso dell'Immacolata*, L'Ancora 1/2009,
tłum. Izabela Rutkowska



Bernadetta – uśmiech Niepokalanej

Po Jubileuszu Objawień (1858-2008) biskup Lourdes i Tarbes ogłosił Rok św. Bernadetty (2009). Celem tego roku jest przyjrzenie się orędziu Maryi w świetle świadectwa św. Bernadetty – widzącej oraz jeszcze lepsze dotarcie do serc pielgrzymów. Dla nas, Cichych Pracowników Krzyża i Centrum Ochootników Cierpienia, przykład Bernadetty jest szczególnie znaczący – ona uczy nas, jak łączyć w naszych wspólnotach nasze powołanie z misją Niepokalanej Dziewicy.

Św. Bernadetta w swoim powołaniu i misji pozostała w łączności z Niepokalaną, podobnie jak nasz Ojciec Założyciel, Luigi Novarese. Podobnie też chcemy i my, wszyscy członkowie dzieł naszego Ojca, zaczynając od kapłanów należących do Maryjnej Ligi Kapłanów, pierwszej założonej przez prałata Novarese rodziny, która jest integralną częścią Centrum Ochootników Cierpienia.

Bernadetta jest uczennicą Niepokalanej jeszcze przed poznaniem Jej tożsamości i imienia: „Aquero” (To) z Groty staje się punktem przyciągającym od pierwszego momentu spotkania. Zaczyna ona żyć wyłącznie dla Tej Osoby, ponieważ tam znajduje pokój serca, moc modlitwy, miłość Boga Ojca, Boga Syna i Boga Ducha Świętego, w imię których żegna się znakiem krzyża i odmawia różaniec. Od Niej uczy się wkrótce, jak czynić znak krzyża i odmawiać różaniec jeszcze lepiej. W miarę, jak następują objawienia, Maryja uczy ją, jak zwracać się do kapłanów, jak uczynić z Kościoła i Eucharystii centrum życia, jak oczyszczać duszę z każdego grzechu, jak modlić się i składać ofiarę w intencji nawrócenia grzeszników, jak rozpoznawać ciężar grzechów, jak odnajdować w poważnym spojrzeniu Maryi Jej zwycięstwo nad szatanem, a w Jej uśmiechu radość życia i siłę do akceptowania każdego cierpienia, fizycznego i moralnego.

Czy jest lepszy wzór, który można by zaoferować cierpiącym – świeckim i kapłanom? Nawet opór ks. Peyramale został złamany dzięki prostej i autentycznej wierze Bernadetty, dzięki jej dziewiczej czystości, sile jej świadectwa, podobnie też ustąpił opór biskupów. Bernadetta zwyciężyła nie z powodu ważności swojej osoby czy swoich zdolności, ale dlatego właśnie, że okazała się jedynie pokornym i małym narzędziem w rękach Niepokalanej.

Pierwszymi, dla których Novarese postawił Bernadettę za wzór, byli chorzy i cierpiący, którzy spontanicznie odczuwali zaproszenie do Groty. Pierwszym powodem była chęć wyzdrowienia – Bernadetta pragnie jednak przekazać wszystkie słowa Madonny, także te, w których mówi: „Nie obiecuję ci, że będziesz szczęśliwa na ziemi, ale w Niebie... Ofiaruj się dla grzeszników!”. Ochootnicy Cierpienia zrozumieli ten wykład: ich powołaniem jest żyć w łasce tajemnicy cierpienia, powierzać się Maryi, Jej się poświęcić, w tym też celu, by przekazywać Jej prośby innym chorym.

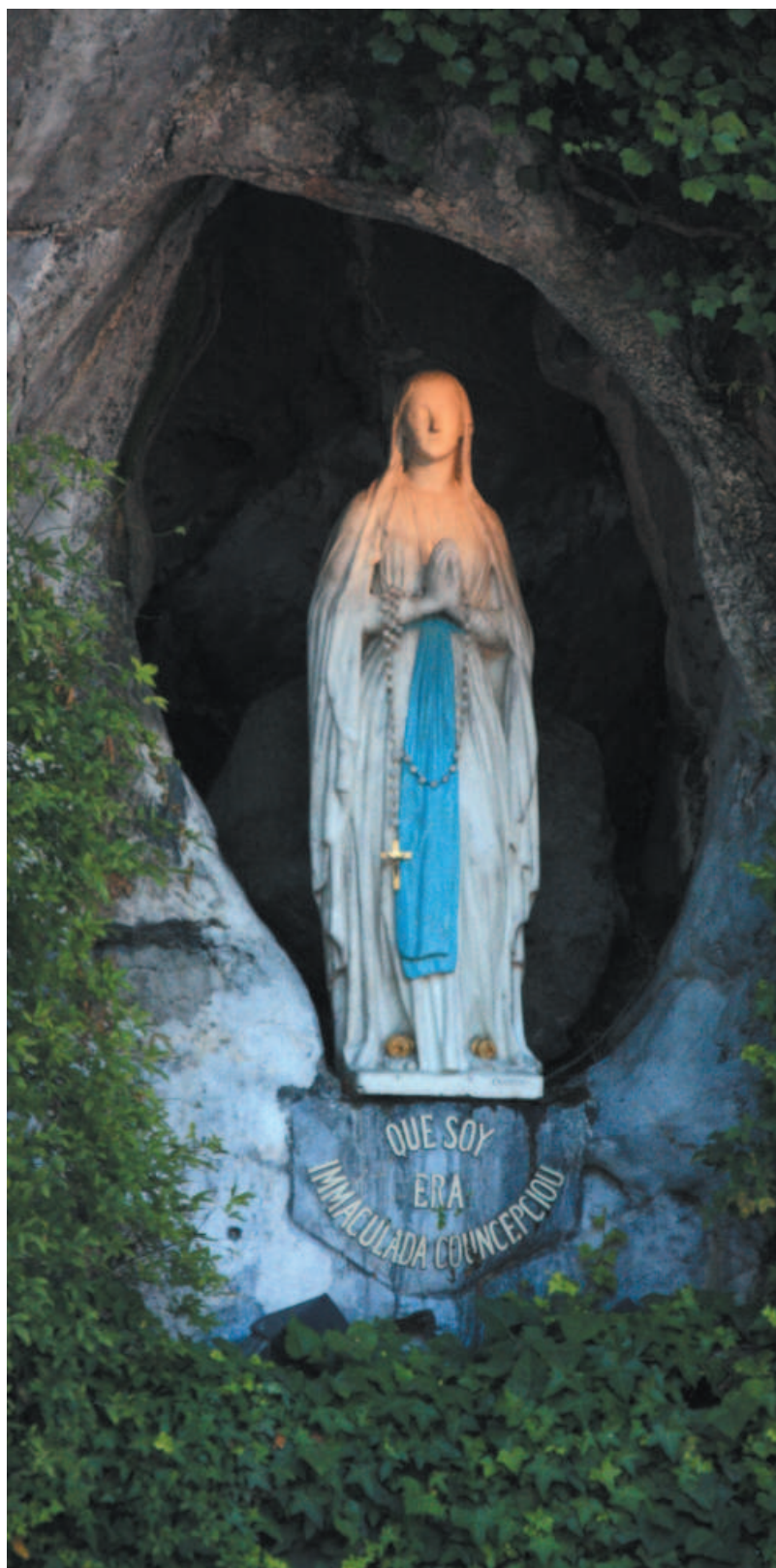
Bracia i Siostry Chorych – ta wspólnota narodziła się w nocy 15 sierpnia 1952 roku w Grocie Lourdes. Oni uczą się od Bernadetty, jak być pokornymi towarzyszami cier-

piących – kapłanów, świeckich. Oni bowiem „uczęszczają do szkoły” Niepokalanej, która mieści się w Grocie i dlatego rozumieją dobrze maryjne prośby. W tych prośbach zawarta jest idea ich pracy i ich służby czynionej w łasce Boga – także po to, by wyprosić wiarę i łaskę dla swoich rodzin, podobnie jak Cyrenejczyk, który dźwigając krzyż Jezusa, wyprosił wiarę dla Aleksandra i Rufa. Pisał o tym prałat Novarese we włoskiej „Kotwicy”.

O czym mówi Bernadetta do księży, którzy należą do Maryjnej Ligi Kapłanów? Bernadetta otrzymała od Niepokalanej precyzyjną wskazówkę: „Powiedz kapłanom!” Co takiego miała powiedzieć? Miała powiedzieć, by oni zatroszczyli się o kaplicę albo kościół, tak by w centrum Lourdes można było odprawiać Eucharystię i adorację eucharystyczną oraz by organizowali tam pielgrzymki, pomagając pielgrzymom Słowem Bożym oraz służąc sakramentami. Prałat Novarese pomyślał zaraz o pielgrzymce kapłanów. Tego roku, w dniach 22-29 lipca 2009, odbędzie się już 58. pielgrzymka kapłańska. W Lourdes kapłani uczą się żyć w braterskiej wspólnotie między sobą i biskupami – „Z Maryją w miłości Chrystusa”. W tej maryjnej szkole mogą uczyć się naśladować Jezusa Dobrego Pasterza, który stał się Barankiem.

A co mówi Bernadetta Cichym Pracownikom Krzyża? Prałat Novarese nie tyle przekazuje wspólnocie jakieś szczególne słowa Bernadetty, ale przykład całego jej życia. Decyzja o całkowitym poświęceniu się, które ma zbawczą wartość, powinna być podjęta przez serce w całości poświęcone Niepokalanej („Totus Tuus, o Maria!”). Prałat Novarese uczynił Cichych Pracowników Krzyża przewodnikiem całego dzieła i dlatego życzył sobie, by należały do niego osoby konsekrowane. Przede wszystkim jednak chciał, by ta wspólnota żyła w świetle po to, by dowartościowywać cierpienie. Wzór Bernadetty również zawiera krzyż – krzyż biedy, upokorzenia, cierpienia fizycznego, astmy i kaszlu, które nie dawały jej spokoju. Miała też raka, który od kolan objął całe jej ciało. Następnie tym cierpieniem było też odłączenie od rodziny i od Groty, która była jej rajem. Mimo to Bernadetta była zawsze zjednoczona w pełni ze swoją Matką i Mistrzynią. Tak doskonałego zjednoczenia prałat Novarese życzył każdemu z Cichych Pracowników Krzyża.

Jak wiemy, wielu z nich ta droga doprowadziła do chwały ołtarzy: prał. L. Novarese, G. Tinarelli, A. Bonetta, F. Gei, A.F. Bartolacelli. Droga tą szli także: C. Pavan, M. Capone, don P. Osella, M. Nanni, F. Zadro, M. Savron, B. Bonometti. I wielu innych, którzy ofiarowali swoje wielkie cierpienie w jedności z Bernadettą i Niepokalaną, żyli według rad ewangelicznych.





Przyjdźcie do Mnie WSZYSCY

I Komunia Święta w kaplicy Sióstr Elżbietanek w Zielonej Górze

W ostatnich latach toczy się ożywiona dyskusja dotycząca kryteriów dopuszczenia osób niepełnosprawnych do sakramentów, jak i problematyki koncentrującej się wokół pytania „jak?” przygotowywać osobę z upośledzeniem umysłowym (o różnym stopniu upośledzenia) do (w miarę świadomego) przyjęcia sakramentów. Wątpliwości dotyczą między innymi potencjalnych możliwości katechizowanego, sposobu przekazywania wiary, kryteriów prawno-kanonicznych, kompetencji środowisk oddziaływania katechetycznego i wielu innych problemów. W natłoku pytań, a niekiedy wątpliwości, można nawet zapomnieć o misternym, osobliwym i intymnym działaniu samego Boga, który wchodzi w tajemniczą relację, wręcz zażyłość z osobami szczególnej troski.

W myśl nauczania soborowego: „Matka Kościół bardzo pragnie, aby wszystkich wiernych prowadzić do pełnego, świadomego i czynnego udziału w obrzędach liturgicznych [...]. Na mocy chrztu lud chrześcijański [...] jest uprawniony i zobowiązany do takiego udziału” (KL 14). Z kolei Jan Paweł II w liście do członków wspólnot „Wiara i Światło” pisał: „w osobie upośledzonej objawia się moc i wielkość Boga [...] świat nie zakończył jeszcze odkrywania bogactw ukrytych przez Boga w sercu osób upośledzonych umysłowo: to właśnie w nich Bóg pozwala się widzieć i kochać. Im też pragnie się oddawać. Dlatego więc należy umieć odkrywać ich zdolność do duchowego otwarcia i rozwoju – sprzyjać formowaniu ich życia chrześcijańskiego”. Skoro więc Kościół ma formować życie

religijne niepełnosprawnych członków, udzielanie sakramentów staje się zadaniem niezmiernie ważnym. Pozbawienie osoby upośledzonej tego, co jest źródłem życia wiecznego, byłoby raczej ciężkim uchybieniem i wyrazem ignorancji.

Okazuje się, że zbyt szybko można dokonać niesprawiedliwej i krzywdzącej oceny osób z upośledzeniem umysłowym. Skoro pozbawieni są normalnego używania władz umysłowych, nie znaczy to, iż pozbawieni są wiary i zmysłu religijnego. Ich religijność nie jest jedynie zjawiskową, fenomenologiczną manifestacją przyłgnięcia do Boga i Kościoła wyrażaną w konkretnych aktach kultycznych czy słownej argumentacji lub rodzajem przepowiadania orędzia zbawczego. Wiara dotyka tajemniczej przestrzeni ludzkiego serca, jest łaską i nie sposób jej interpretować czy uzasadniać jedynie ludzkim umysłem. Bezwzględnie trzeba przyjąć, tak samo w przypadku osób upośledzonych, że: „Pragnienie Boga jest wpisane w serce człowieka, ponieważ został on stworzony przez Boga i dla Boga. Bóg nie przestaje pociągać człowieka do siebie i tylko w Bogu człowiek znajduje prawdę i szczęście, których nieustannie szuka” (KKK 27). Słusznie zauważa Dorota Jucha, iż łatwo wyznaczyć, zbadać iloraz inteligencji, ale znacznie trudniej zmierzyć czy nawet poddać ocenie to, co czuje osoba z upośledzeniem umysłowym, trwając przed Bogiem, i na ile w tym momencie działa łaska Boża. Choć osoby z upośledzeniem umysłowym nie zawsze potrafią zwerbalizować wiele pojęć i nie rozumieją wielu dogmatów czy tajemnic wiary, to jednak przeżywają swoją wiarę bardzo emocjonalnie. Okazuje się bowiem, że obserwacja zachowania tych osób pozwala wnioskować, że ich religijne zaangażowanie czy intuicyjnie wyczuwana więź z Bogiem, jest często większa i intensywniejsza niż osób pełnosprawnych. Osoby z głębokim upośledzeniem umysłowym mogą osiągnąć etap wiary prymitywnej, odznaczającej się intuicyjnym wyczuwaniem istnienia Boga i potrzebą przebywania w Jego obecności. U osób z umiarkowanym i znacznym stopniem upośledzenia umysłowego wiara opiera się na autorytecie osoby przekazującej wiarę i ma charakter bezwarunkowości.

Sakramentem wtajemniczenia chrześcijańskiego, który mogą i powinni przyjąć po odpowiednim przygotowaniu dzieci niepełnosprawne, jest Eucharystia, stanowiąca źródło i szczyt życia chrześcijańskiego (KK 11). Jest to najwyższy znak jedności z Chrystusem i Jego Kościołem, dzięki któremu każdy człowiek wzrasta w świętości. Ponadto Komunia Święta jest punktem kulminacyjnym sakramentów, które wprowadzają człowieka, także niepełnosprawnego, w przynależność do Kościoła. W myśl nauczania katechizmu: „W Najświętszej bowiem

Eucharystii zawiera się całe duchowne dobro Kościoła, a mianowicie sam Chrystus, nasza Pascha” (KKK 1324).

W posynodalnej Adhortacji apostolskiej Benedykta XVI *Sacramentum caritatis*, pojawia się przesłanie i zobowiązanie dotyczące zapewnienia Komunii Eucharystycznej wszystkim osobom niepełnosprawnym intelektualnie: „Szczególną uwagę należy poświęcić ludziom niepełnosprawnym. Jeśli ich kondycja na to pozwala, wspólnota chrześcijańska winna umożliwić im uczestnictwo w celebracji sprawowanej w miejscach kultu. W związku z tym należy zadbać, by w budynkach sakralnych zostały usunięte wszelkie architektoniczne przeszkody, uniemożliwiające dostęp niepełnosprawnym. W końcu, należy również zapewnić Komunię Eucharystyczną na tyle, na ile to jest możliwe, osobom upośledzonym umysłowo, ochrzczonym i bierzmowanym: otrzymują one Eucharystię w wierze, również w wierze ich rodziny lub wspólnoty, która im towarzyszy” (Sc 58). Istotnym przesłaniem papieskiego nauczania jest stwierdzenie, iż osoby upośledzone umysłowo otrzymują Komunię Świętą nie tylko ze względu na własną dyspozycję, ale także w oparciu i odwołaniu do wiary rodziny i wspólnoty Kościoła, do której na mocy chrztu świętego zostali włączeni.

Gotowość dziecka niepełnosprawnego intelektualnie do przyjęcia Komunii Świętej niekoniecznie musi wynikać z jego umiejętności odpowiadania na pytania. Osoby, które dobrze znają dziecko (rodzice), są w stanie odczytać znaki i dźwięki ujawniające chęć uczestniczenia we Mszy Świętej i przyjęcia Komunii. Te znaki mogą być niezwykle, ale jednak autentyczne i wystarczające. Pragnienie przyjęcia Komunii Świętej może być połączone, np. z pragnieniem pięknej sukienki u dziewczynek czy ładnego ubrania u chłopców albo też z oczekiwaniem, by mieć swoje święto podobnie jak inne dzieci. Pozytywne oznaki wzrastania w wierze dziecka można również spostrzec w jego zachowaniu, np. jeśli jest mniej bierne w czasie modlitwy, utrzymuje milczenie w czasie nabożeństw, pyta o niedzielne wyjście do kościoła, itd.

Decyzja o dopuszczeniu dziecka z upośledzeniem umysłowym do Komunii Świętej powinna być decyzją podejmowaną wspólnie przez kapłana, rodziców i w porozumieniu z osobami z nimi pracującymi, gdyż to właśnie one mogą określić poziom jego postępów rozwojowych i możliwości poznawczych. Najlepszym wtajemniczaniem dziecka w Mszę Świętą jest umożliwienie mu jej przeżywania. Dzieci, nawet głęboko upośledzone, zdolne są zrozumieć Mszę Świętą przedstawioną im jako rodzinne, świąteczne zgromadzenie w domu Bożym, wspólnie z Jezusem, tak jak to miało miejsce za czasów życia Chrystusa, kiedy spotykał się z apostołami. Trudniej jest przybliżyć

dzieciom pojęcie Mszy Świętej jako uczty ofiarnej. W argumentacji i tłumaczeniu warto posługiwać się pojęciem ofiary jako daru, poświęcenia „czegoś” dla „kogoś” w sensie otrzymywanego podarunku. W przygotowaniu do przyjęcia Eucharystii należy pamiętać, aby nie oddzielać od siebie pojęć: Msza Święta i Komunia Święta, lecz traktować je integralnie. Zasadniczo należy unikać terminu „hostia”, ze względu na abstrakcyjny i niezrozumiały sens tego wyrażenia. Najlepiej posługiwać się słowem „chleb”, gdyż jest zrozumiałe nawet dla głęboko upośledzonych dzieci. Za każdym razem, gdy mówi się o Eucharystii, trzeba mówić „Boży chleb” lub, że „to jest Pan Jezus”. Nie jest również wskazane używanie słów „Ciało” i „Krew”, gdyż istnieje obawa, że utrudniają dzieciom właściwe rozumienie Komunii Świętej i kierują ich uwagę na inne znaczenie i rzeczywistość. W wyjaśnianiu pojęć warto posługiwać się ilustracjami z albumów, prezentacjami multimedialnymi. Tłumacząc różnicę między Hostią a zwykłym chlebem, D. Jucha proponuje, by wyjść od obrazów z codziennego życia: „co kupujemy w sklepie, w piekarni, co jemy na śniadanie, gdzie możemy spotkać taki właśnie chleb; analogicznie – Boży Chleb można otrzymać tylko w kościele, nie można go kupić w sklepie”. W czasie przygotowania do Komunii Świętej absolutnie należy odrzucić wszelkie próby z niekonsekwentnymi komunikantami. Jest to postępowanie błędne, gdyż dla dziecka hostia jest taka sama, pomimo tłumaczenia, że jest to „na niby”.

Rodzice przygotowujący dziecko specjalnej troski do I Komunii Świętej powinni mieć świadomość tego, że ich zaangażowanie katechetyczne, obejmujące wszelkie czynności i działania, musi być przeniknięte utrwalaniem w dziecku motywacji oraz pragnienia bliskiego spotkania z Jezusem. Ponadto warto i trzeba ukazywać w kontekście oddziaływania i wychowywania moralnego, przyczynowo-skutkowy aspekt zachowania dziecka wobec przyjmowania Komunii Świętej – najpierw jednak należy wzbudzać tęsknotę za Jezusem Eucharystycznym, a później mówić o czystości serca i właściwym zachowaniu. W żadnym wypadku nie należy „straszyć” dziecka, że jeśli się nie poprawi, to nie pójdzie do kościoła, nie przyjmie Komunii Świętej. Takie postępowanie byłoby jedynie formą zastraszania i zniechęcania dziecka.

W przypadku bliższego przygotowania do I Komunii Świętej warto przyprowadzić dziecko do świątyni, gdzie będzie przyjmowało sakrament, dla „oswajania się” z miejscem, dekoracją, innymi dziećmi. Rodzic powinien zawsze znajdować się blisko swojego dziecka, by dać mu poczucie bezpieczeństwa. W przypadku niektórych dzieci należy liczyć się z możliwością wystąpienia zachowań trudnych, nie do końca zrozumiałych przez postronnego obserwa-

tora. Co gorsza, mogą one być czasami interpretowane (błędnie) jako brak szacunku do miejsca świętego. Przyczyn takiego stanu rzeczy może być wiele.

Wydaje się być słusznym odkrywanie przed dzieckiem z niepełnosprawnością intelektualną znaczenia postaw i gestów liturgicznych, takich jak chociażby: postawa stojąca, siedząca, klęcząca, milczenia, śpiewu, uderzenia w pierś, znaku pokoju. W celu realizacji tego zamierzenia warto posłużyć się taką formą pomocy, jak transmisja telewizyjna Mszy Świętej z odpowiednim komentarzem rodzica. Dziecko poprzez naśladowanie, być może poparte zrozumieniem wyjaśnianych znaków i gestów, wyrobi w sobie nawyk odpowiedniego zachowania i czynnego uczestniczenia w celebracji liturgicznej. Istnieje konieczność podjęcia takich działań, które pozwoliłyby na organizację i odprawianie Mszy Świętych „specjalnych”, to znaczy tak opracowanych liturgicznie, by osoby te mogły w możliwie pełny sposób w nich uczestniczyć, zarówno w znaczeniu doznaniowym (przeżycie), poznawczym (rozumienie), jak i wykonawczym (np. służenie do Mszy Świętej).

Reasumując należy stwierdzić, że każde dziecko z upośledzeniem umysłowym, poprzez odpowiednie przygotowanie może i powinno przystępować do Komunii Świętej. Oczywiście, mogą być znikome przypadki, które oddalą lub uniemożliwią przyjęcie tego sakramentu, ale mają one charakter sporadyczny (np. wypluwanie Komunii Świętej). Problematycznym w przyjęciu tego sakramentu wydaje się więc być nie tyle sam fakt niepełnosprawności intelektualnej dziecka, ile raczej przekonanie rodziców, duszpasterzy, że miarą przyjęcia Chleba Życia nie może być jedynie (w ich przypadku) osiągnięcie odpowiedniego poziomu wiedzy lub werbalizowanie wypowiedzi, lecz pragnienie przyjęcia Jezusa w Najświętszym Sakramencie wyrażone w jakikolwiek sposób przez nich samych, ich rodziców czy prawnych opiekunów.

W artykule wykorzystano opracowania: Jan Paweł II, *List do członków wspólnot „Wiara i Światło”* (w: „Światło i Cienie” 1997 nr 1); H. Bissonier, *Przebudzenie życia religijnego głęboko upośledzonych* (w: „Światło i Cienie” 1994 nr 3); D. Jucha, *Katecheza sakramentalna osób z upośledzeniem umysłowym* (w: *W drodze do rozumienia i wiary. Katecheza osób szczególnej troski. Materiały z VI Spotkania Dyrektorów Wydziałów Katechetycznych*, Kraków 2007); J. Stala, D. Jucha, *Katechizacja osób upośledzonych umysłowo* (w: *Katechetyka szczegółowa*, red. J. Stala, Tarnów 2003); Z. Brzezinka, *Spotkanie, z którego nikt nie może być wykluczony* (w: „Oligokatecheza” 7:2005 nr 7); K. M. Lausch, *Teoretyczne podstawy katechizacji osób głębiej upośledzonych umysłowo*, Warszawa 1987; B. Zapalska, *Przygotowanie dzieci specjalnej troski do sakramentów pokuty i Eucharystii* (w: *Katechetyka*, W. Koska, Poznań 1993).

ROZGRZESZAĆ CZY BŁOGOSŁAWIĆ?



Co zrobić,

**gdy u krtek konfesjonału
pojawia się osoba bardzo zraniona
w swym intelekcie?**

**Tym bardziej, gdy na konkretne
pytania nie daje żadnych odpowiedzi
werbalnych i pozawerbalnych?**

**Udzielać rozgrzeszenia czy też
błogosławić, nie mając materii
koniecznej do rozgrzeszenia
(tzn. wyznania jakiegokolwiek grzechu)?**

**Te pytania towarzyszyły mi
przez kilka pierwszych lat posługi
sakramentalnej wobec osób
z umiarkowanym i znacznym
upośledzeniem umysłowym.**

KONIECZNOŚĆ CZY NADGORLIWOŚĆ?

Czasami pojawia się stwierdzenie, iż osoby z upośledzeniem umysłowym w stopniu umiarkowanym i znacznym nie mają potrzeby przeżywania sakramentu pokuty i pojednania ze względu na brak pełnej świadomości wykonywanych czynów, niejednokrotnie przypuszcza się brak rozróżniania dobra i zła lub widzi się brak przemiany podopiecznych. Czy można jednak mieć pewność, że osoby te nie mają poczucia zła, świadomości jego popełniania?

Trudne jest, a wręcz niemożliwe, udowodnienie osobom o ograniczonej sprawności intelektualnej, a nawet osobom, które funkcjonują tylko w wierze rodziców, iż nie mogą one wartościować chociażby w ograniczonym zakresie. Ze współczesnych badań wynika, iż „nikt z nas nie jest w stanie stwierdzić, co naprawdę myślą i czują osoby głębiej upośledzone umysłowo, nawet te, które wydają się funkcjonować na najniższym poziomie. Dlatego nie można odbierać im szansy na pełne zjednoczenie się z Chrystusem w Sakramencie Pojednania nawet wtedy, gdy przystępują do niego tylko w wierze rodziców”.

Równocześnie podkreślić należy, iż wołanie Jezusa jest jednoznaczne: *Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię...* (Mt 11,28); *Pozwólcie dzieciom przyjść do mnie...* (Łk 18,16); *Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje. Następnie wziął kielich i odmówiwszy dziękczynienie, dał im, mówiąc: Pijcie z niego wszyscy...* (Mt 26,26). Te słowa Jezusa pozostają w dalszym ciągu aktualne – szczególnie w odniesieniu do osób o szczególnych potrzebach edukacyjnych, osób stojących intelektualnie niejednokrotnie na poziomie dziecka. Teksty te jednoznacznie podkreślają oczekiwanie Jezusa względem najbardziej potrzebujących, utrudzonych i obciążonych, często ponad miarę swoich możliwości. Jezus zaprasza do spotkania ze sobą wszystkie osoby. Na to zaproszenie może odpowiedzieć każda istota ludzka, niezależnie od poziomu intelektualnego.

Sakramentalna posługa Bożego Miłosierdzia wobec osób z upośledzeniem umysłowym nie jest nadgorliwością, lecz koniecznością wypływającą z ukrytego wołania tych osób, braku naszego pełnego rozeznania co do ich możliwości poznawczych oraz z woli Stwórcy.

Św. Paweł przypomina na potwierdzenie miejsca w Kościele osób *słabych: raczej nawet niezbędne są dla ciała te członki, które uchodzą za słabsze; a te, które uważamy za mało godne szacunku, tym większym obdarzamy poszanowaniem. Tak przeto szczególnie się troszczymy o przyzwoitość wstydliwych członków ciała, a te, które nie należą do wstydliwych, tego nie potrzebują. Lecz Bóg tak ukształtował nasze ciało, że zyskały więcej szacunku członki z natury mało godne czci, by nie było rozdwojenia w ciele, lecz żeby poszczególne członki troszczyły się o siebie nawzajem (1Kor 12,22-25).*

PRZYGOTOWANIE DO SPOTKANIA Z MIŁOSIERNYM OJCEM

Po to, aby spotkanie z Miłosiernym Ojcem było głębokim przeżyciem o charakterze leczącym, należy osoby z niesprawnością intelektualną stosownie, na miarę ich możliwości, przygotować do sakramentu pokuty i pojednania. Formacja taka powinna być dwustopniowa – dalsza i bezpośrednia.

Przygotowanie dalsze

Jeżeli tylko istnieje taka możliwość, sugeruje się przygotowanie katechetyczne do sakramentu pokuty i pojednania. Z jednej strony powinna to być typowa katecheza specjalna prowadzona w szkole lub w ramach nauczania indywidualnego, z drugiej strony nie może zabraknąć katechezy rodzinnej czy wspólnotowej. Osoby te, przede wszystkim w swoim środowisku, mają szansę najszybciej nauczyć się rozpoznawania, co jest dobre, a co złe. Katecheza specjalna powinna zawierać następujące zagadnienia podpowiadane przez *Program nauczania religii uczniów z upośledzeniem umysłowym w stopniu umiarkowanym i znacznym (część I)*: „Czasami nie jesteśmy grzeczni, dobrzy; Nasze serca stają się brudne – gdy uczynimy coś złego. (grzeszne – słowa grzech używa się rzadko); Nasze złe postępowanie powoduje smutek, a nawet lży innych ludzi; Jeśli uczynimy coś złego: przyznajemy się do winy,

przepraszamy, obiecujemy poprawę; Gdy nasze serca są brudne (grzeszne) przepraszamy Pana Boga podczas spowiedzi; Kłaniamy się przed konfesjonałem (miejscem, w którym ksiądz pomaga przeprosić Pana Boga) Panu Jezusowi Miłosiernemu – tu przepraszamy Pana Boga za grzechy; Ksiądz pomaga nam przeprosić Boga; Przed spowiedzią nasze serca są brudne (grzeszne); Po spowiedzi serca są czyste (bez grzechów); Pan Bóg kocha nas takimi, jakimi jesteśmy!”.

Pomocą w realizacji powyższych lub podobnych zagadnień, zarówno dla katechety, jak i dla opiekunów, mogą okazać się *Materiały dla uczniów do katechezy dla dzieci specjalnej troski, Bóg kocha mnie – 1 Etap edukacyjny (klasy 1-3)*, które proponują nie tylko rysunki do kolorowania, ale także inne formy plastyczne, jak również uproszczoną formułę spowiedzi.

Przygotowanie bezpośrednie

Wejście w klimat dobrze przeżywanego sakramentu pokuty i pojednania zaczyna się od właściwych relacji i wzorców środowiskowych. One będą pomagały właściwie przeżyć rachunek sumienia, żal za grzechy i przygotować stosowne postanowienie poprawy. Z całą pewnością nie może zabraknąć rozmowy na temat tego, co powinno się znaleźć w spowiedzi – jednakże nie powinno to mieć charakteru przesłuchiwania bezpośrednio przed spowiedzią, co systematycznego, na bieżąco, sygnalizowania problemów.

W przygotowaniu do sakramentu pokuty i pojednania „bardzo istotne jest, że nie uczymy przepraszania za to, co zrobiliśmy źle, ale za to, czego nie udało nam się zrobić dobrze. Przeniesienie tego punktu ciężkości powoduje, że nie wzmacniamy złych zachowań, ale pokazujemy, jakie powinny być dobre”.

Dobrze jest, gdy rodzice lub opiekunowie nawiążą kontakt ze spowiednikiem jeszcze przed sakramentem i przedstawią sytuację osoby nie tylko od strony rodziny, najważniejszych wydarzeń życiowych, otoczenia, ale także niesprawności i sposobu wyrażania się. Jeszcze lepiej, gdy osoba z niepełnosprawnością jest znana spowiednikowi poza katechezą – np. przez spotkania i wyjazdy wspólnoty z takimi osobami.

Wspólne przeżywanie spowiedzi ma wielkie znaczenie dla podkreślenia wspólnotowego charakteru sakramentu pokuty i pojednania, pod warunkiem jednakże, iż przeży-

wane jest ono w warunkach intymności, spokoju, braku elementów rozpraszających uwagę.

Sakrament pokuty i pojednania, zwłaszcza dla osób z niesprawnością intelektualną, powinien być przeżywany wspólnotowo podczas nabożeństwa pokutnego, którego celebrowanie jest zgodna z duchem Soboru Watykańskiego II. Należałoby zatroszczyć się o to, aby nabożeństwo było dostosowane do możliwości percepcyjnych uczestników, łącznie z wykorzystaniem różnych metod aktywizujących: służba ministrantów z niepełnosprawnością; czynny udział w Liturgii Słowa Bożego osób z niepełnosprawnością intelektualną (towarzyszenie lektorowi; odczytanie tytułu Księgi, z której pochodzi perykopa biblijna; zakończenie czytania słowami *Oto Słowo Boże*; śpiew psalmu, bądź samo towarzyszenie kantorowi; spontaniczna modlitwa powszechna, kazanie dialogowane (z wykorzystaniem: scen biblijnych i z życia wziętych, zwłaszcza pozytywnych, dramy; symboli bezpośrednich – symbole wielowarstwowe są najczęściej źle interpretowane ze względu na myślenie bardzo konkretne; tablic i rysunków – z zachowaniem reguł: wyraźne, konkretne, bez zbędnych szczegółów, z wyraźną grubą linią obwodzącą; osoby pełnosprawnej dialogującej z prowadzącym kazanie, ewentualnie zastąpionej maskotką, lalką, misiem, itp.; w niektórych sytuacjach wskazane może być, aby słowo skierował katecheta lub rodzic – po wcześniejszej konsultacji z kapłanem), przekazanie znaku pokoju, który poprzedzony komentarzem, pomoże w przebaczeniu i pojednaniu (może kończyć się gestem złożenia u stóp Pana Jezusa symbolicznego przeproszenia), rachunek sumienia powinien być starannie przygotowany i dostosowany do realnych możliwości uczestników (może jego zarys zostać przygotowany przez uczącego katechetę).

Ważne jest też podkreślanie, iż jest to sakrament pojednania, a nie tylko spowiedzi, przy równoczesnym etymologicznym rozumieniu słowa pojednanie jako *concilium* – rada, zgromadzenie chrześcijan, wspólnoty stanowiącej Kościół, pojednanie się nie tylko z Bogiem, ale także z Kościołem, którego przedstawicielem jest kapłan. Pan Bóg, przez spowiedź w takim znaczeniu, daje szansę odzyskania na nowo komunii (jedności) z wszystkimi wierzącymi, a co za tym idzie, poczucia braterstwa. Jeżeli podczas nabożeństwa pokutnego oczekujący na spowiedź mają zajęcia prowadzone, np. w formie śpiewu czy innych form modlitewnych, sama spowiedź powinna odbywać się

w miejscu, do którego nie dochodzą rozpraszające dźwięki i gesty. Należałoby też zasięgnąć opinii rodziców, np. za pomocą ankiet, na tematy dotyczące nabożeństwa pokutnego; zatroszczyć się o stworzenie klimatu bezpieczeństwa, życzliwości; umożliwić towarzyszenie w sakramencie całym rodzinom; podkreślać wagę obecności rodziców w czasie nabożeństwa pokutnego oraz ich osobistego przyjmowania tego sakramentu (o ile to możliwe).

OBJAWIENIE MIŁOŚCI PRZEBACZAJĄCEJ

Dla osoby z upośledzeniem umysłowym nie jest najważniejsze poczucie skruchy, woła natychmiastowej zmiany, ale spotkanie z miłosierną miłością jego Pana.

Miejsce

Prawo Kanoniczne podkreśla, że miejscem właściwym przeżywania sakramentu pokuty i pojednania jest kościół lub kaplica (por. kan. 962 § 1 Kodeksu Prawa Kanonicznego). Konferencja Episkopatu Polski ustaliła, że miejscem indywidualnej spowiedzi w wypadkach koniecznych może być każde miejsce, nie wykluczając miejsc prywatnych, zwłaszcza gdy przebywają w nich chorzy. Może się zdarzyć, że ze względu na trwające nabożeństwo pokutne takim miejscem będzie zakrystia. „Wskazane jest nawet, aby – przynajmniej na początku – dziecko mogło usiąść obok księdza, a nie było odgródzone od niego kratkami. Zwiększa to poczucie bezpieczeństwa”.

Szafarz

Szafarzem sakramentu pokuty i pojednania, jak mówi Prawo Kanoniczne, w ważny sposób może być tylko kapłan (kan. 965) posiadający upoważnienie do odpuszczania grzechów względem wiernych, którym udziela rozgrzeszenia (kan. 966 § 1). Nie oznacza to, że względem osób z upośledzeniem umysłowym kapłan powinien być psychologiem, powinien jednak uczynić wysiłek, aby zrozumieć osobę niepełnosprawną, dostosować się do niej, przyjąć z dobrocią – jednakże nie infantylizując jej, ciepło, ale bez popadania w rozczulanie, z uśmiechem, ale traktując poważnie swojego penitenta. Dać mu nade wszystko swój czas – cierpliwie wysłuchać, bez nadmiernego oczekiwania ścisłości wypowiedzi i udzielania precyzyjnych odpowiedzi na konkretne

pytania. Najlepiej jeżeli spowiednik został odpowiednio przygotowany do posługi wobec osób z niepełnosprawnością intelektualną.

Jeżeli taka jest konieczność, bliscy mogą być wielką pomocą w odczytywaniu tego, co osoby niepełnosprawne chcą przekazać podczas spotkania z Miłosiernym Ojcem. Dyskusyjny jest udział rodzica w spowiedzi na zasadzie tłumacza z zachowaniem obowiązku tajemnicy spowiedzi. Nawet na życzenie osoby niepełnosprawnej spowiednik nie wraca do tego, co wydarzyło się podczas spowiedzi, nie czynią tego także ci, którzy pomagali w wyznaniu grzechów.

Forma

Dla niektórych osób poza zasięgiem możliwości może być opanowanie typowej reguły spowiedzi. Można zaproponować uproszczoną wersję sugerowaną w *Materiałach dla uczniów do katechezy dla dzieci specjalnej troski*: Podejdz do konfesjonału, uklękni, przeżegnaj się. Powiedz: *W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Mówię moje grzechy*: (wymieniasz grzechy). Po grzechach powiedz: *przepraszam za grzechy. Chcę się poprawić*. Teraz uważnie słuchaj, co mówi ksiądz. Na koniec powie, że Bóg bardzo ciebie kocha i przebaczył ci grzechy. Ksiądz zrobi nad Tobą znak krzyża i zapuka. Przeżegnaj się. *W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen*. Idź teraz, najlepiej przed ołtarz i podziękuj Panu Bogu.

Pomocą w wyznaniu grzechów mogą być podstawowe rysunki podkreślające sytuacje, w których nie udało się spełnić tego, do czego zwraca człowieka Pan Bóg.

Każdy spowiadający się może przynieść ze sobą do Kościoła rysunek zaklejony w kopercie przedstawiający typową sytuację, w której zawiódł oczekiwanie Pana Boga. Jego treść może znać rodzic (opiekun), penitent i spowiednik – pozostaje to w tajemnicy. Jeżeli kapłan nie zna penitenta, na kopercie powinna się znaleźć informacja o tym, czy on mówi czy też nie. Ułatwi to kontakt. Rysunek dotyczy także osób, które przystępują do tego sakramentu w wierze rodziców – rysunek przedstawia smutną twarz i jest sygnałem dla kapłana, iż ma udzielić rozgrzeszenia warunkowego.

Czasami osobie specjalnej troski może sprawić trudność wypełnienie pokuty. Możliwe jest odmówienie jej wraz ze spowiednikiem pod koniec spowiedzi i wydaje się to być lepsze niż mówienie o niej opiekunom lub rodzicom, chyba że jest to jakaś konkretna czynność do wykonania

(przy uwzględnieniu, że jej realizacja powinna dokonać się w stosunkowo krótkim czasie).

PODSUMOWANIE

Z całą pewnością osoby z upośledzeniem umysłowym potrzebują przebaczonego i umacniającego działania sakramentu pokuty i pojednania oraz kontaktu ze spowiednikiem w wymiarze nie mniej niż dwa razy do roku (w cyklu świątecznym), a najlepiej raz na kwartał. Tylko na wypadek spowiedzi osób w wierze rodziców istnieje możliwość, aby przeżywać ten sakrament przynajmniej raz do roku. Spowiednik, nawet przy braku materii i w wątpliwości, ma możliwość udzielenia rozgrzeszenia warunkowego, a nie błogosławieństwa. Sam fakt przyjscia czy przywiezienia takiej osoby sugeruje konieczność pełnego przeżycia tego sakramentu.

Pomocą w coraz pełniejszym przeżywaniu sakramentu pokuty i pojednania będzie współorganizowanie w parafii duszpasterstwa specjalnego lub wspólnot z osobami z upośledzeniem umysłowym: organizowanie specjalnych rekolekcji, nabożeństw liturgicznych i paraliturgicznych, imprez okolicznościowych, pielgrzymek, obozów oraz kolonii z czynnym udziałem rodzin z osobami z upośledzeniem umysłowym; przełamywanie różnego rodzaju stereotypów i przesądów funkcjonujących w tych rodzinach, np. przez organizowanie specjalistycznych konferencji i seminariów dla rodziców (np. w ramach weekendów formacyjnych), spotkań „klubowych” i poradnictwa specjalistycznego.

Do opracowania artykułu, oprócz własnych doświadczeń i przemyśleń, posłużyły publikacje: Katarzyna Lausch, *Wychowanie religijne uczniów głębiej upośledzonych umysłowo*, [w:] *Przewodnik dla nauczycieli uczniów upośledzonych umysłowo w stopniu znacznym i umiarkowanym*, cz. 1, red. M. Piszczek, Warszawa 2001; Katarzyna i Krzysztof Lausch, *Słów kilka o wychowaniu religijnym dzieci i młodzieży z głęboką niepełnosprawnością intelektualną*, [w:] *Katecheza Specjalna dzisiaj. Problemy i wyzwania*, red. ks. J. Stala, Kielce 2003; Krzysztof Lausch, *Teoretyczne podstawy katechizacji osób głębiej upośledzonych umysłowo*, Warszawa 1987; A. Kielar, ks. J. Tomczak, *W ramionach Ojca. Program nauczania religii uczniów z upośledzeniem umysłowym w stopniu umiarkowanym i znacznym na I, II, III etap edukacyjny*, Gniezno 2002; A. Kielar, *W ramionach Ojca. Materiały dla uczniów do katechezy dla dzieci specjalnej troski, Bóg kocha mnie – I Etap edukacyjny (klasy 1-3)*, Gniezno 2001; B. Kelly, *Pojednanie a osoby z upośledzeniem umysłowym*, Światło i Cienie 3/94; ks. E. Przekop, *Przewodnik duszpasterski według kodeksu Jana Pawła II*, Olsztyn 1990.



„Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni
i obciążeni jesteście, a ja was pokrzepię”.

Mt 11, 28

Kiedy widzę, że ciężkość przechodzi siły moje,
nie myślę o tym i nie rozbieram ani się zagłębiam,
ale uciekam jak dziecko do Serca Jezusa
i jedno słowo Mu tylko mówię: Ty wszystko możesz.
I milczę, bo wiem, że Jezus sam wkroczy w sprawę tę,
a ja, zamiast się dręczyć, czas ten obracam na miłowanie Go.
Chryste i Panie, prowadzisz mnie nad takimi przepaściami,
że gdy spojrzę w nie, napełnia mnie lęk, lecz w tej samej chwili
napełniam się pokojem, tuląc się do Twego Serca.
Przy Twym Sercu nie lękam się niczego.
W tych chwilach niebezpiecznych postępuję jak dziecko,
które jest niesione na rękę matki: gdy ujrzy coś grożącego,
chwyta się silniej szyi matki i czuje się bezpieczne.

Św. Faustyna M. Kowalska, *Dzienniczek 1033, 1726*



ŚWIADECTWO

Katarzyna Lausch, Zespół Szkół Specjalnych nr 103 w Poznaniu

Kto kogo uczy przyjmować Chrystusa?

To, co za chwilę opiszę, może się zdarzyć w wielu miejscach Polski. Piszę o Poznaniu, bo tu mieszkam i działam.

Jest słoneczny majowy poranek. Przed kaplicę przy poznańskim kościele Matki Boskiej Bolesnej podjeżdżają busy. Wysiada z nich grupa niepełnosprawnych intelektualnie uczniów i ich opiekunowie. Na co dzień uczniowie uczęszczają do szkół specjalnych i tam mają katechezę. Do kaplicy zaczynają przyjeżdżać raz w tygodniu od marca do maja. Wszyscy serdecznie witają się z oczekującym ich przed wejściem księdzem. Potem część samodzielnie lub z niewielką pomocą przechodzi do kaplicy, a część jest przekładana z busów do wózków i przewożona, bo ze względu na istotne ograniczenia ruchowe nie jest w stanie się poruszać. Na końcu grupy idzie katechetka. Niesie worek z instrumentami perkusyjnymi i kilka dużych tablic (na jednej z daleka widać duże czerwone serce), które będą potrzebne podczas spotkania.

Dzieci przyjeżdżają do kaplicy, bo przygotowują się do przyjęcia I Komunii Świętej. Typowe lekcje religii, jakie prowadzone są dla nich w szkołach, do których uczęszczają, to za mało, by móc dobrze przeżyć uroczystość swego pierwszego spotkania z Chrystusem Eucharystycznym. By ta chwila była dla nich prawdziwą radością, muszą czuć się bezpiecznie w miejscu uroczystości. To psychiczne bezpieczeństwo można im zapewnić tylko wtedy, gdy

wcześniej dobrze je poznają (oswoją się z jego wyglądem, zapachem, odgłosami...) i poznają też kapłana, który będzie odprawiał Mszę św. i w jej trakcie udzielał I Komunii.

Dzieci najpierw są rozsadzane na przydzielonych im miejscach. Wszyscy wspólnie witają Pana Jezusa. Niezorientowane w problemie osoby być może byłyby zdziwione tą modlitwą, bo podczas niej z ust dzieci w zasadzie



żadne słowo nie pada w taki sposób, by można je było wyraźnie zrozumieć. Słychać tylko wyraźny głos katechetki, która bardzo prostymi słowami wita Pana Jezusa. Dzieci natomiast zachowują się po swojemu. Jedne usiłują powtarzać słowa pani, inne coś wykrzykują, czasem próbują wymachiwać rękoma, a jeszcze inne tylko patrzą przed siebie. Wszystkie jednak – podobnie jak małeńkie dzieci przynoszone do chrztu – w wierze społeczności modlą się; modlą się najlepiej, jak potrafią. Specyficznie reagują też na wypowiedzi katechetki i księdza, jakie padają podczas tego spotkania. Obserwatorowi z zewnątrz może wydawać się, że w ogóle ich nie słuchają, ale tak nie jest. Gdy w odpowiedni sposób się z nimi rozmawia, w każdym ich geście, spojrzeniu czy wyartykułowanym dźwięku widać naprawdę, że „po swojemu” rozumieją, o Kim i o czym mówi pani. A pani mówi bardzo wolno i wyraźnie, ilustrując każde słowo gestem lub obrazkiem. Potrzebne obrazki znajdują się na wspomnianych wcześniej dużych tablicach.

Jakie to obrazki? Znak Pana Jezusa – krzyż – przypomina, że przychodzimy właśnie do Niego, a gdy się z Nim spotykamy, trzeba Go przywitać. Serce jest symbolem wzajemnej miłości – Boga do każdego z nas i naszej do Niego. Płacząca buzia przypomina, że Panu Jezusowi

jest bardzo smutno, gdy ktoś mógł zrobić dobrze, a tego nie zrobił i wtedy trzeba Go przeprosić. Ręka podpowiada, że Pana Jezusa można poprosić o wszystko, a kwiat to symbol dziękczynienia. Te kilka obrazków pomaga nie tylko katechecie w rozmowie o Panu Bogu z głębiej upośledzonymi umysłowo dziećmi. To także nieoceniona pomoc dla rodziców i opiekunów tych dzieci w codziennym prowadzeniu ich drogą wiary.

Tak naprawdę jesteśmy zdania, że to nie my – rodzice, katecheci, księża – prowadzimy dzieci drogą wiary, tylko na odwrót. Dzieci, których ograniczenia nie pozwalają na świadome i dobrowolne czynienie zła, od dnia swego chrztu żyją przecież w stanie łaski. Na co dzień są bliżej Pana Boga niż wielu z nas, świadczą o Nim i chwalą Go swym istnieniem. To właśnie przez nich Pan Bóg chce nam powiedzieć to, co najważniejsze – od nich powinniśmy uczyć się pokory, cierpliwości, dobroci, bezinteresownego dzielenia się radością. Naprawdę bez znaczenia pozostaje fakt, że osoby z głębszą i głęboką niepełnosprawnością intelektualną nie potrafią ogarnąć Boga rozumem, że tylko niewielka część z nich potrafi nauczyć się kilku słów podstawowych modlitw i pieśni, że część z nich, z uwagi na ograniczenia fizyczne, nawet rąk do modlitwy nie złoży, że często nie są w stanie przyjąć do ust całej Hostii podawanej



fot. P. Gondek OFMCap

przez kapłana, nie mówiąc już o przestrzeganiu przyjętych przez nas zasad zachowania się w kościele. Panu Bogu zależy przecież na treści, a nie na formie. Gdyby był tylko Bogiem mądrych, pięknych i bogatych ludzi, takimi by nas stworzył. A stworzył także ludzi cierpiących, biednych, z różnymi ograniczeniami fizycznymi i umysłowymi. Wszyscy jesteśmy Jego dziećmi.

Dlatego co roku nowa grupa niepełnosprawnych intelektualnie uczniów przygotowywana jest do przyjęcia sakramentów pokuty i Eucharystii. Mają do nich pełne prawo, tak jak ich pełnosprawni rówieśnicy. I podobnie jak dla nich, dzień pierwszej spowiedzi i dzień I Komunii Świętej są wielkimi świętami. Można się zastanawiać, czy osobom z głębszą i głęboką niepełnosprawnością intelektualną potrzebna jest spowiedź, skoro nie popełniają grzechów śmiertelnych. O tym jednak, że nie popełniają grzechów, mówi nam nasz rozum, natomiast nikt z nas nie wie do końca, co dzieje się w duszy drugiego człowieka. Poza tym spowiedź nie tylko gładzi grzechy, ale także pogłębia więź z Bogiem. Dlatego dzieci głębiej upośledzone umysłowo również do spowiedzi przystępują. Potem, gdy mogą przyjąć Chrystusa do swych serc, okazują wielką radość i czynią to bardzo spontanicznie. Taka to ich cecha, że niczego nie potrafią udawać. Widać więc podczas Mszy św. zarówno skupienie na twarzach, niesamowity błysk w oczach, jak i radosne podskoki czy wymachiwanie rękoma. Słysząc być może nieudolny śpiew piosenek ilustrowany wspomagana ruchowo grą na instrumentach perkusyjnych, ale również zwyczajne krzyki. Wszystko jednak podejmowane jest na chwałę Boga. I tylko osobom towarzyszącym dzieciom przy spowiedzi i uczestniczącym w uroczystości I Komunii Świętej łyż kręcą się w oku. Szczególnym momentem jest ten, gdy dzieci w asyście swych najbliższych przyjmują Boży Chleb (tak nazywają Komunię Świętą).

Piszę to z własnego doświadczenia, bo od wielu lat mam ten zaszczyt pracować z dziećmi z niepełnosprawnością intelektualną. Ilekroć ktoś mówi, że mnie podziwia, bo „to taka ciężka praca”, odpowiadam zawsze tak samo: może i ciężka (choć myślę, że na przykład w liceum byłoby mi znacznie trudniej), ale za to dająca tyle, ile żadna inna praca dać nie może. Moi uczniowie codziennie mnie ubogacają. Pozwalają patrzeć na życie w nieco innym wymiarze, uczą zauważać drobne radości, dostrzegać wartość codziennych trosk i smutków. Przypominają, co jest w życiu najważniejsze. Uczą też tego, że w kontakcie z drugim człowiekiem niekonieczne są słowa. Często ważniejsze są emocje, których okazywania we wszechobecnym zabieganiu nieraz tak bardzo się wstydzimy, bo nie chcemy, by zostały odebrane jako świadectwo naszej słabości. Gdy stoję obok moich uczniów, nie tylko w dniu ich I Komunii Świętej, ale podczas każdej Mszy św. z ich udziałem, podczas każdej wspólnej modlitwy na katechezie – dziękuję wtedy, że Pan Bóg postawił ich na mojej drodze.

WSPÓLNA RADOŚĆ

Dorota – Nasz Aniołek w bieli

Moja córka Ania przystąpiła do Pierwszej Komunii Świętej w Kościele p.w. Miłosierdzia Bożego w Głogowie. Była przygotowywana z wielką serdecznością i opieką przez katechetkę, panią Gienię. 18 maja 1997 roku był pięknym, słonecznym dniem. Ania wraz z całą rodziną udała się do kościoła na spotkanie z Panem Jezusem. Bardzo przeżywała ten wyjątkowy dzień, a my wraz z nią. Była ubrana w albę, a na głowie miała wianuszek z margerytek, przyozdobiony mirtą. W promieniach słońca wyglądała jak aniołek w bieli, uśmiechnięta i szczęśliwa. Moment przyjęcia po raz pierwszy Komunii Świętej był najważniejszą chwilą w moim życiu. Moje serce ogarnęła wielka radość i wzruszenie. Poczułam niesamowite szczęście, że teraz Pan

Jezus zamieszka w serduszkach mojego dziecka. Po Mszy św. cała rodzina zaproszona została przez Anię na przyjęcie. Wszyscy w domu składali Ani życzenia i gratulowali, że tak wspaniale sobie poradziła. Byliśmy z niej dumni. Mieszkanie było odświętnie przybrane, stół nakryty białym obrusem, na nim biała porcelana i konwalia roznoszące przyjemny zapach. Przyjęcie było dla Ani również bardzo ważne, to ona była tego dnia „w centrum”, najważniejsza. Wszystkim dziękowała za przyjsie i prezenty. Często wracamy do tych chwil, oglądając zdjęcia lub kasetę. Łzy szczęścia napływają do oczu,

kiedy pomyślę o tym, że możemy całą rodziną przyjmować Komunię Świętą.

Panie Jezu, nie potrafię wyrazić mojej wdzięczności za moje obie córki, którymi mnie obdarowałaś. Nie wszystko było takie łatwe przy wychowywaniu starszej córeczki, u której stwierdzono zespół Downa – były ły i nieprzespane noce, ale miłość i rehabilitacja oraz Boża opieka, której zawierzyłam Anię i moją rodzinę, dały nam wspaniałe rezultaty. To zawierzenie procentuje. Dziękuję Ci, Jezu, za niezliczone łaski i cząstki krzyża, które mi dajesz w każdym momencie życia.



Stanisława – Ten Dzień

„Boże, użycz mi: pogody ducha i siły, abym godził się z tym, czego nie mogę zmienić; odwagi, abym zmieniał to, co mogę zmienić; mądrości, abym odróżnił jedno od drugiego”. Tę myśl przeczytałam w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie-Międzylesiu, w maju 1980 roku, gdy po raz pierwszy byłam tam z moim trzyletnim synkiem. Zachwyciłam się jej głębią i celnością. Wiedziałam, że będzie to motto mojego życia, szczególnie po diagnozie wystawionej synkowi przez specjalistów: „porażenie mózgowe, postać mózdkowa”. To był cios! Pani psycholog z Centrum powiedziała: „proszę pani, płakać może pani tylko w poduszkę, dziecko musi widzieć panią zawsze uśmiechniętą”. Bóg jeden wie, ile było tych nieprzespanych, przeplakanych nocy. Ile buntu i bezsilnych pytań – dlaczego właśnie mnie to spotkało? Ile strasznych myśli kłębiło się w głowie?! Myślałam, że nigdy się nie podźwignę, a jednak...

Po kontroli w Centrum Zdrowia Dziecka, jesienią 1980 roku, dostaliśmy skierowanie do miejscowego specjalisty od rehabilitacji. I tak na swojej drodze spotkaliśmy (już śp.) dra Wiesława Millera – wspaniałego człowieka, pełnego optymizmu, ciepła, dobrej woli. Znał się na ludziach i na swoim zawodzie. Od niego dowiedziałam się, że w Głogowie od niedawna istnieje Koło Pomocy Dzieciom Specjalnej Troski oraz przedszkole specjalne.

I tak mój Bartek trafił do przedszkola, a ja do koła. Boże mój! Jaka byłam wdzięczna za to koło, za Rodziców, którzy przyjęli mnie jak swoją, za to, że nie czułam się już taka samotna w swoim cierpieniu, za to przedszkole, gdzie mój synek przebywał z innymi dziećmi, gdzie były organizowane małe bale z okazji Dnia Dziecka, Mikołajek i Gwiazdki. Wiedziałam, że dobry Bóg, w swoim nieskończonym miłosierdziu wysłuchał moje prośby i modlitwy.

Od września 1983 roku, po przedstawieniu orzeczenia lekarzy specjalistów z turnusu rehabilitacyjnego w Karpaczu, Bartek zaczął uczęszczać do przedszkola masowego. Tam też ukończył klasę „0”, a od września 1985 roku rozpoczął naukę w szkole podstawowej, również masowej. Lata żmudnej pracy, ćwiczeń i rehabilitacji, ale przede wszystkim modlitwy i ufności zawierzenia Matce Najświętszej dały rezultaty. Prowadziłam Bartka na lekcje religii do kaplicy przy ul. Staromiejskiej już jako 5, 6, 7-latka. Umiałam wszystkie wierszyki i piosenki, których uczyła siostra Damiana ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek przy parafii pw. Bożego Ciała. Nie opuściliśmy żadnej Mszy św. niedzielnej, razem chodziliśmy święcić koszyczki i modlić się do maleńkiego Jezusa w żłóbku. Pracowałam wtedy jednocześnie zawodowo od sierpnia 1982 roku.

Dziś, z perspektywy czasu, zastanawiam się, skąd czerpałam siły – może z modlitwy św. Augustyna: „Boże, daj mi siłę, abym mógł zrobić wszystko, czego ode mnie żadasz, a potem żądaj ode mnie, czego chcesz”. A może te siły czerpałam od mojego duchowego przewodnika, Ojca św.? Byłam taka dumna, kiedy zwracał się do nas, swoich rodaków, do chorych i cierpiących, prosząc o modlitwę. A o chorych mówił, że są siłą Kościoła.

Może coś w tym jest? Może rzeczywiście, to nie ja Bartkowi, ale on mnie jest potrzebny, żebym zrozumiała, że jest wielkim darem, światłem i wszystkie ciemności świata nie wystarczą, żeby ją zaciemnić.

Jest wrzesień 1986 roku – Bartek jest uczniem II klasy szkoły podstawowej. Rozpoczyna się przygotowanie do I Komunii Świętej. Radość i wzruszenie. Spełniają się nasze marzenia. Znowu chodzimy do kaplicy na lekcje religii. Po drodze przypominamy sobie, co mieliśmy przygotować – jakie przykazanie trzeba umieć. Od początku uczę się katechizmu, razem wykonujemy rysunki w zeszytach do religii. Staram się pomagać siostrze, gdyż utrzymanie w ryzach żywej gromadki to nie lada sztuka. Zaprzyjaźniłyśmy się przez te lata. Siostra Damiana mówiła do mnie „mamusia” i z przekonaniem twierdziła, że mogą uczyć dzieci religii.

I wreszcie nadszedł ten DZIEŃ 10.05.1987. Nigdy nie zapomnę tego ciepłego, pachnącego świeżym mirtem poranka, gdy mój syn pięknie ubrany uklęknął i poprosił: „mamo, pobłogosław mnie przed wyjściem z domu” (tak kazała uczynić dzieciom s. Damiana). Potem pobłogosławił go mąż i babcia. Msza św., sprawowana przez księdza proboszcza, śp. Zbigniewa Kutzana, była w moich oczach cudem. Przeżywałam ją każdym uderzeniem serca. Mówiłam jedną z modlitw wiernych, pamiętam ją do dziś: „Módlmy się, aby dzieci, które dziś po raz pierwszy w pełni uczestniczą we Mszy św., w czystości serca i wierności Chrystusowi zawsze wytrwały”. A kiedy mój Bartek przyjął Komunię Świętą, łzy leciały mi ciurkiem. Nawet nie starałam się ich ukryć, nie były to bowiem łzy gniewu czy bezsilności, ale łzy szczęścia, a dla Boga są one cenniejsze od klejnotów. Po skończonej Mszy św. w domu było skromne przyjęcie. Nie było drogich prezentów i wielkiej pompy, ale wszyscy czuliśmy, że to był cudowny i święty dla rodziny dzień.

„Per aspera ad astra” – przez cierpienia do gwiazd. Myślę, że ta łacińska sentencja oddaje w całości to, co czuję.

Ojciec Macieja – Maciej ciągnie nas w górę

Gdy przystępowaliśmy do Komunii Świętej, Maciej często pytał, czy może iść z nami i wówczas tłumaczyliśmy, że przyjdzie taki czas, kiedy i on będzie mógł przyjąć Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Wyjaśnialiśmy, że wymaga to odpowiedniego przygotowania i że musi być po prostu bardzo grzeczny i uważny w kościele. Maciej nie potrafił w spokoju wytrwać w kościele podczas Mszy św., wszystko dookoła bardzo go ciekawiło, szybko się nudził i pytał, kiedy Msza się skończy i pójdziemy do domu.

Nadszedł czas, kiedy klasa Macieja rozpoczęła przygotowania do I Komunii Świętej. W przygotowaniach tych brał aktywny udział i z wielkim przejęciem uczył się zadanych modlitw, pieśni, tematów z katechizmu, które następnie musiał zdać jak inne dzieci, by zostać dopuszczonym do sakramentu. Mama Macieja bardzo dużo czasu poświęcała na naukę z nim.

Każde zaliczenie bardzo przeżywał i cieszył się, że zdał kolejny materiał, co przybliżało go do tej wyczekiwanej chwili.

Do I Komunii Świętej przygotowywała go s. Ilona. Zawsze niezwykle ciepło mówił o tej siostrze, ufnie podchodził do niej w kościele, podawał rękę, widać było spokój i wyciszenie. Czuł się u boku tej siostry dobrze i bezpiecznie. Bogu dziękuję, że spotkał siostrę, która miała na niego tak dobroczynny wpływ. To niezwykle serdeczna siostra. Maciej bardzo ją polubił i, jak to dzieci z zespołem Downa, wyczuł, że i ona polubiła jego. Maciej do dziś wspomina s. Ilonę i zawsze, kiedy o niej mówi, jest uśmiechnięty.

Przez cały czas swoich przygotowań nie było dnia, w którym Maciej nie mówiłby o dniu swojej Komunii. Oczekiwany dzień w końcu nadszedł. To był bardzo radosny dzień. Pragnienie Macieja, by w pełni uczestniczyć we Mszy św., wreszcie się spełniło. Gdy jego zdrowi rówieśnicy przed dwoma laty przystępowali do I Komunii Świętej, nie czuliśmy żalu – wiedzieliśmy przecież od początku, że z powodu wykrytego upośledzenia później niż inni będzie dochodził do pewnych etapów, a do niektórych nie dojdzie nigdy. Wierzyliśmy jednak mocno, że za jakiś niedługi czas „wydorośleje” na tyle, by móc przyjąć Pana Jezusa pod postacią chleba do swego ufego serca.

Tak też się stało 25 maja 2008 roku, za co Bogu niech będą dzięki. Od tej pory każda kolejna Msza św. to oczekiwanie Macieja na moment komunii. Podczas trwania Mszy nie pyta już, kiedy ona się skończy, lecz uważnie i aktywnie uczestniczy w nabożeństwie, głośno się modląc i śpiewając pieśni w oczekiwaniu na moment komunii. Gdy wraca do ławki, jest radosny i dumny.

Maciej ciągnie nas w górę, bo gdy nadchodzi czas komunii, On po prostu bierze nas za rękę i mówi „idziemy!”, bo dla niego nie ma Eucharystii bez komunii. Gdy zdarzyło się tak, że nie mogliśmy przystąpić do sakramentu i Maciej poszedł sam, było nam po prostu wstyd i żal, że musi iść sam. Staramy się, by taki stan nie trwał długo i by znowu razem móc iść do stołu Pańskiego. Moja żona, a mama Macieja, obecnie kończy odprawianie dziewięciu pierwszych piątków miesiąca, by utrwalić w Maćku potrzebę spowiedzi i komunii. Ta cała sytuacja jest dla nas bardzo korzystna – kto wie, jak wyglądałoby nasze życie religijne bez Macieja, ponieważ nie istnieje możliwość przybliżania Maciejowi Jezusa i Kościoła, samemu będąc w oddaleniu.



Rehabilitacja dzieci w Domu „Uzdrowienie Chorych”

Z jakimi schorzeniami trafiają dzieci na terapię do Domu Cichych Pracowników Krzyża?

Dzieci, które korzystają u nas z rehabilitacji, to dzieci z MPDz, przepukliną oponowo-rdzeniową, zespołem Downa, porażeniem splotu barkowego, zespołem wad wrodzonych, dzieci niewidome, głuchonieme, z chorobą Pertesa, po niedowładach połowicznych, Sc, wcześniaki, dzieci z asymetrią, ZOKN, kręczem karku.

Czy zapotrzebowanie na rehabilitację dzieci jest duże?

Aktualnie w naszym Domu rehabilitowanych jest około 50 dzieci tygodniowo. Nasi mali pacjenci mają od kilku miesięcy do kilkunastu lat. Jak obserwujemy, zapotrzebowanie na usprawnianie dzieci jest ogromne. Przynajmniej raz w tygodniu zgłaszają się matki ze swoimi pociechami, prosząc o pomoc. Dojeżdżają do nas dzieci z Polkowic, Kozuchowa, Sławy, Wschowy, Serbów, Wilkowa, Starych Drzewiec i z samego Głogowa. Na dzień dzisiejszy maluchów oczekujących na miejsce jest około 20. Nie wszystkich małych pacjentów jesteśmy w stanie przyjąć – jest to związane z ograniczoną ilością personelu pracującego bezpośrednio z dziećmi oraz z ogromną ilością dzieci korzystających z naszej pomocy.

Kto decyduje o tym, że dziecku potrzebna jest rehabilitacja?

Decyzję o potrzebie rehabilitacji podejmuje zawsze lekarz. Jest to przeważnie neurolog dziecięcy lub neonatolog, ale może być to także pediatra. To on jest lekarzem, który najczęściej widzi niemowlę, zna je, może więc podczas badań



najszybciej zaobserwować problemy dotyczące dziecka i to właśnie on kieruje malucha do specjalisty, jakim jest neurolog dziecięcy.

Jakimi metodami prowadzona jest rehabilitacja dzieci w Domu „Uzdrowienie Chorych”?

W Domu „Uzdrowienie Chorych” dzieci prowadzone są metodą NDT-Bobath. Usprawnianie według metody NDT-Bobath ma na celu pomóc dziecku we wszechstronnym rozwoju, tak aby mogło ono uzyskać niezależność w życiu i wykorzystać swoje możliwości na tyle, na ile pozwala istniejące u niego uszkodzenie OUN. Praca terapeuty z dzieckiem polega na rozwijaniu odruchów prawidłowych oraz hamowaniu odruchów patologicznych z jednoczesną normalizacją napięcia mięśniowego. Wszystkie prowadzone wspomaganie muszą być kontrolowane rękoma terapeuty. Powinny być wprowadzane stopniowo i powoli, aby umożliwić dziecku włączenie się do terapii. Najważniejszym elementem w tej metodzie jest program terapeutyczny. Jest on opracowywany indywidualnie dla każdego dziecka z uwzględnieniem jego możliwości i potrzeb. Metoda NDT-Bobath oparta jest na poczuciu bezpieczeństwa oraz miłości, dzięki czemu dzieci chętnie uczestniczą w terapii, akceptując ją.

Czy dzieci mogą korzystać z zabiegów fizykalnych, jeżeli tak, to z jakich?

Owszem, mogą – należy jednak pamiętać, iż zabiegi te są tylko formą uzupełniającą do terapii ruchowej, która dla dzieci jest najważniejsza. O zabiegach fizykalnych zawsze decyduje lekarz, uwzględniając wskazania oraz przeciwwskazania do danych zabiegów. W naszym Domu u dzieci wykonujemy masaż Shantali, masaż klasyczny, masaże wirowe, naświetlania lampą Sollux, bioptron, inhalacje, materac magnetyczny, terapię energotonową, tonolizę, laseroterapię, krioterapię. Ponadto dzieci korzystają z grot solnej oraz z terapii pedagogicznej.

Jak intensywna powinna być rehabilitacja dziecka? Czy czas rozpoczętej stymulacji jest ważny?

Cały proces usprawniania dziecka oraz jego intensywność uzależnione są od wielu czynników. Jednym z nich jest wiek oraz indywidualne potrzeby dziecka. Powszechnie wiadomo, iż rehabilitacja niemowlęcia rozpoczęta już w pierwszych miesiącach jego życia daje najlepsze efekty terapeutyczne. Im później dziecko trafia do terapii, tym

dłużej korzysta z nieprawidłowych wzorców ruchowych, które z biegiem czasu coraz bardziej się utrwalają. A jest to zjawisko bardzo niepożądane w procesie rehabilitacji. Czasami rodzicom wydaje się, że im aktywniejsza stymulacja, tym efekty terapeutyczne będą lepsze. Nie ma bardziej błędnego rozumowania. Nadmiar stymulacji jest tak samo szkodliwy, jak jej brak. Wynika to z ograniczonej możliwości przyjmowania bodźców przez układ nerwowy. Aby mógł on przetworzyć bodźce, które w terapii dziecku dostarczamy, potrzebuje przerwy. Brak jej jest bardzo często główną przyczyną braku postępów w procesie rehabilitacji, z czego rodzice bardzo często nie zdają sobie sprawy. Dlatego też tak ważne jest, aby rehabilitacja dziecka oraz jej intensywność były dobrane indywidualnie do danego dziecka.

Jak wyglądają postępy w rehabilitacji dzieci? Czy są one szybko widoczne?

Postępy w rehabilitacji są uzależnione od wieku dziecka,





doboru odpowiedniego programu terapeutycznego oraz czasu, w jakim rodzice zgłoszą się ze swoją pociechą na terapię. Jeżeli dziecko zostanie w miarę szybko zdiagnozowane (w pierwszych tygodniach, miesiącach życia) i rozpocznie od razu terapię, postęp jest widoczny w miarę szybko. We wczesnym okresie rozwoju układ nerwowy charakteryzuje się wyjątkowo dużą plastycznością, dzięki czemu istnieje możliwość skutecznej korekcji zaburzonych funkcji, a także kompensacji deficytów. Właściwie widać efekty takiego dziecka ze spotkania na spotkanie. Tak się dzieje z dziećmi w pierwszym roku ich życia. Im starsze jest dziecko, tym jest trudniej o dynamiczne procesy w rehabilitacji. U dzieci trafiających na terapię w wieku kilku lat możemy zaobserwować narastanie objawów chorobotwórczych oraz wtórnych uszkodzeń i zaburzeń rozwoju. Z takimi pacjentami pracuje się dużo trudniej. Trzeba im poświęcić dużo więcej czasu (miesiące, a niekiedy lata), aby osiągnąć widoczne efekty terapeutyczne. Ale takie widoczne postępy bardzo cieszą, bardziej niż wszystkie inne. Nie ma nic piękniejszego niż dziecko, które „rozkwita do życia”, które zmienia się w rękach, dziękując za wszystko wzrokiem, uśmiechem, a niekiedy krzykiem – „krzykiem miłości”.

Czy rola rodzica jest ważna w procesie rehabilitacji?

Rodzic jest dla dziecka najważniejszą osobą na świecie. To właśnie on spędza z dzieckiem najwięcej czasu, dbając o to, aby niczego mu nie zabrakło. Pozyskanie rodziców w terapii daje 100% efektów terapeutycznych. Jeżeli przeszkolimy opiekunów, jak prawidłowo wykonywać czynności pielęgnacyjno-opiekuńcze, które rodzic wykonuje wielokrotnie w ciągu dnia, proces rehabilitacyjny będzie przebiegał bardzo dynamicznie. Prawidłowo wykonywane zabiegi pielęgnacyjne, karmienie, noszenie dziecka czy zabawa są odpowiednimi momentami do utrwalania ruchów ćwiczonych przez fizjoterapeutę. W trakcie trwania całego okresu rehabilitacji obserwujemy często przemiany zachodzące w samych rodzicach. Początkowo są oni bezradni, zagubieni, rozgoryczeni. Często zadają pytania, dlaczego właśnie ich musiało to spotkać? Jest to bardzo trudny okres dla młodych rodziców, którzy właśnie w tym okresie potrzebują największego wsparcia rodziny, psychologa, ale także takiej zwykłej życzliwości ludzkiej. Na szczęście ten okres nie trwa wiecznie, pomimo trudności Nasi Wspaniali Rodzice potrafią sobie radzić i walczyć o własne dzieci. Dzieci, które potrafią ich niejednokrotnie zaskoczyć, robiąc duże postępy w rozwoju.

Świadectwa rodziców

Izabela Rak – Klaudiusz

Jestem szczęśliwą mamą Klaudiuszka i Remigiuszka. Obecnie mają dwa i pół roczku. Mój aniołek Klaudiusz urodził się z bardzo rzadkimi i poważnymi wadami wrodzonymi obejmującymi: wady układu pokarmowego, wady kości miednicy – niedorozwój kości i brak obręczy miednicy, rozejście kości łonowych, brak steku, brak



narządów płciowych, rozszczep kręgosłupa, wodogłowie i wada nerki.

Pierwsze miesiące to ciągle pobyty w szpitalu i diagnoza niedająca praktycznie szans na życie. Jednak Bóg miał inny plan. Dziękuję Mu za to codziennie. Po dziesięciomiesięcznym pobycie w szpitalu po raz pierwszy zabrałam syna do domu. Była to najpiękniejsza chwila w moim życiu.

Mimo iż wkładałam dużo serca i wysiłku w rehabilitację syna, nie byłam w stanie zapewnić mu takiej stymulacji, jakiej wymaga, aby samodzielnie stanąć na nóżkach, dlatego musimy korzystać z pomocy specjalistów. W 2007 roku, poszukując skutecznej metody rehabilitacji, zetknęliśmy się ze wspólnotą Cichych Pracowników Krzyża, która w swoim Domu prowadzi również działalność rehabilitacyjną.

Pracownicy Domu to osoby z pasją wykonujące swój zawód, niezwykle ciepłe, dbające o swoich pacjentów, zaangażowane w niesienie pomocy i poszukujące najlepszych metod pracy z pacjentem. Ponadto są to wysokiej klasy specjaliści, którzy wciąż doskonalą swoje umiejętności na kursach nowoczesnych metod rehabilitacji.

Od samego początku nad rehabilitacją syna czuwa pani Izabela Raczkowska. Jest osobą niezwykle utalentowaną, świetną fizjoterapeutką oraz psychoterapeutką, która potrafi dać nam siłę i energię, by dalej walczyć o sprawność mego syna. Dzięki wielkiemu zaangażowaniu i intensywnej pracy z panią Izabelą, Klaudiuszek uczynił duże postępy – samodzielnie siada i podejmuje próby raczkowania. W chwili obecnej jest intensywnie pionizowany. Dzięki pomocy, jaką otrzymuje w Domu „Uzdrowienie Chorych”, ma szansę na to, że kiedyś samodzielnie wstanie i zrobi choć kilka kroczków. Ponadto otrzymujemy wskazówki, które mogą pomóc w procesie rehabilitacji oraz jak uniknąć błędów utrudniających ten proces. O efekcie Waszej pracy najlepiej świadczy reakcja dzieci, ich uśmiechy to najwyższa zapłata za Państwa dobroć.

Chciałabym serdecznie podziękować za zorganizowanie działalności rehabilitacyjnej w Domu „Uzdrowienie Chorych”. Dzieci potrzebujących pomocy jest tak wiele... Dziękuję za wsparcie duchowe i dobrą atmosferę, jaką otacza nas wspólnota, organizując rekolekcje, spotkania integracyjne, pielgrzymki i działania apostolskie. Serdecznie dziękuję pracownikom Domu za to, że nie pozwalają, aby cierpienie naszych dzieci i efekty przebytych zabiegów poszły na marne.

Renata i Adam Raczkowscy – Oliwia

Podczas porodu mojej córeczce uszkodzono lewą rączkę, w wyniku czego była bezwładna. Fachowo to się nazywa porażenie splotu barkowego. Ludzie twierdzą, że to tylko rączka i że niektórzy mają jeszcze większe problemy. Tak, zgadzam się z tym, ale dla mnie, jako matki, jest to aż rączka!



Oliwka rehabilitowana była od początku narodzin w domu i prywatnie. Do Domu „Uzdrowienie Chorych” trafiliśmy, gdy Oliwka miała 5 miesięcy. W ośrodku tym kierowniczką rehabilitantek jest fantastyczna kobieta, pani Iza Raczkowska, która stara się na wszystkie możliwe sposoby pomóc chorym dzieciom. To ona stworzyła zgrany zespół rehabilitantek. Panie te są zawsze uśmiechnięte, bardzo sympatyczne i kompetentne. Nie traktują ludzi przedmiotowo, ale do każdego podchodzą indywidualnie. Ośrodek wyposażony jest bogato, w różnorodny sprzęt rehabilitacyjny. Sala, w której rehabilitowane są dzieci, jest kolorowa, znajduje się w niej dużo zabawek. Wyposażenie tej sali zawdzięczamy inwencji pań rehabilitantek zajmujących się dziećmi oraz rodzicom dzieci.

W dniu dzisiejszym możemy pochwalić się tym, że rehabilitacja dała dużą poprawę i Oliwka robi duże postępy. Łapie w tę rączkę różne przedmioty i, co ważne, używa jej przy zabawie. Oczywiście to jeszcze nie koniec. Rączka nadal wymaga rehabilitacji. Jestem niezmiernie wdzięczna kierownicze rehabilitantek za serce, które wkłada w to, co robi dla mojej córki i innych dzieci. Cieszę się, że jest taki ośrodek w pobliżu mojej miejscowości. Takie miejsce jest bardzo potrzebne dla ludzi wymagających rehabilitacji, również dlatego, że nie każdego stać na prywatną rehabilitację.

Monika i Łukasz Konradowscy – Nikola

Nasza córka urodziła się z zespołem wad wrodzonych, z rozszczepem wargi i wyrostka zębodołowego. W pierwszym roku życia rozpoznano u niej wrodzoną wadę serca (dysplazja zastawki trójdzielnej oraz niedomykalność zastawki płucnej). Ponadto wykryto niedoczynność tarczycy. Ciągłe pobytu w szpitalach wpłynęły także na jej rozwój psychomotoryczny.

Po korekcji wargi rozpoczęliśmy rehabilitację naszej córki. Od samego początku Nikola robiła postępy mniejsze i większe, przez co nie traciliśmy nadziei i wierzyliśmy, że stanie na nogi. I tak też się stało. Jednak los sprawił nam kolejną przykrą niespodziankę. W lutym pojawiły się ataki epilepsji z niewydolnością oddechową. Po dramatycznych przeżyciach nastąpiło pogorszenie stanu zdrowia. Korzystaliśmy z wszelkiej możliwej pomocy – oprócz wyjazdów na turnusy rehabilitacyjne, także z zabiegów i rehabilitacji w Domu „Uzdrowienie Chorych”.

Nasza córeczka była jedną z pierwszych pacjentek w tym Domu. Doskonale pamiętam naszą pierwszą wizytę tam. Ujęło mnie przede wszystkim to, że jest to jedno z niewielu miejsc, gdzie pracują ludzie życzliwi, uśmiechnięci, pełni pasji i co najważniejsze – z kwalifikacjami. Panuje ciepła, wręcz rodzinna atmosfera. Jestem pełna podziwu dla tych wspaniałych ludzi, którzy z uśmiechem na twarzy troszczą się i dbają zarówno o tych najmłodszych pacjentów, jak i starszych. Sala dla dzieci jest kolorowa, ciepła, przyjemna. To również zasługa pracowników, gdyż jest to ICH zasługa – sami tego dokonali!



Jest to jedyne miejsce w naszej miejscowości, które polecam i do którego zachęcam inne matki. Jest dużo drogiego sprzętu rehabilitacyjnego i aparatów potrzebnych do rehabilitacji i rewalidacji osób chorych i niepełnosprawnych. W miarę możliwości korzystamy z tej pomocy bardzo chętnie. Najważniejsze jest jednak to, że u Nikolki widać jej efekty. Dziękuję Bogu codziennie za każdy dzień spędzony z Naszą Niki – że pomimo swojej niepełnosprawności, ma siłę walki do tego, aby być samodzielnym, spełnionym człowiekiem. Dziękuję za wiele innych rzeczy... wierzę i modłę się...

Ewa Gryszak – Piotr i Paweł

W 30. tygodniu ciąży nagle odkleiło mi się łożysko i trafiłam do głogowskiego szpitala. 5 sierpnia 2007 roku urodziłam w stanie krytycznym bliźniaki: Piotrusia (1100g) i Pawełka (1300g). Dzieci przez kilka tygodni walczyły o życie, lekarze dawali im małe szanse. Przez trzy



miesiące leżały w szpitalu w Legnicy na oddziale neonatologicznym. Po wyjściu ze szpitala dzieci w ciągu miesiąca zaczęły być codziennie rehabilitowane metodą NDT Bobath. Dzięki rehabilitacji Piotruś z Pawełkiem szybciej pokonują wcześniactwo, lepiej się rozwijają i mają większe szanse, aby niedługo dogonić rówieśników. Gdyby nie tak wczesna rehabilitacja, dzieci nie robiłyby tak dużych postępów w rozwoju psychoruchowym. Na wizytach kontrolnych lekarze są bardzo zadowoleni z rezultatów rehabilitacji, szczególnie u Pawełka, który urodził się w dużo cięższym stanie niż Piotruś. Dzięki rehabilitantom, którzy wkładają dużo wysiłku, serca i ciepła w swoją pracę, moje bliźniaki chętnie poddają się ćwiczeniom.

Aleksandra Paduch – Kacper

Syn urodził się 12 maja 2003 roku jako głęboki wcześniak (24/25 tydzień ciąży). Stwierdzono u niego zespół wad CUN, DzPM, opóźnienie rozwoju psychoruchowego, retinopatię V stopnia (dziecko niewidome), nawracające zapalenie płuc, a także nadczynność tarczycy. Pracujemy z różnymi specjalistami, między innymi z logopedą, psychologiem, pedagogiem. Kacper musi być stale rehabilitowany, niestety turnusy rehabilitacyjne wiążą się z dużymi kosztami. Jestem matką samotnie wychowującą syna.

Od sierpnia 2007 roku syn jest ćwiczony przez Cichych Pracowników Krzyża. Ćwiczenia w tym miejscu są refundowane przez NFZ. Kacperek w chwili obecnej staje na nóżki. Dzięki rehabilitacji zrobił wiele, ale wciąż potrzebuje pomocy. Pracownicy dysponują fachową wiedzą, jak i sprzętem. W ośrodku powstają nowe pomieszczenia, które trzeba zagospodarować. Wiem jednak, że potrzeb jest jeszcze wiele. Jestem bardzo wdzięczna osobom, które przyczyniły się do powstania tego ośrodka. Bardzo dziękuję wszystkim pracownikom za pomoc, jaką ofiarują nam, rodzicom, a przede wszystkim naszym dzieciom.





CZŁOWIEK CZŁOWIEKOWI



fot. M. Kozieł, „Gość Niedzielny”

Siostra Małgorzata Malska ze wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża została laureatką prestiżowej nagrody biskupa diecezji zielonogórsko-gorzowskiej „Człowiek człowiekowi”. Uroczyste wręczenie statuetek odbyło się 22.04.2009r. w Zielonej Górze. Była to już dziesiąta edycja tego konkursu. Statuetkę „Człowiek człowiekowi” na przestrzeni tych lat otrzymało pięciu glogowian. Każdego roku nagrody trafiają do tych, którzy postanowili poświęcić się pomocy innym. Jak mówiła siostra Małgorzata – „To jest nagroda dla całej naszej wspólnoty (...) wszystko odbyło się za moimi plecami. Było to dla mnie ogromną nies-

podzięką. To parafialny zespół Caritas zgłosił moją kandydaturę do tego konkursu. Jest to dla mnie ogromne wyróżnienie, ogromna niespodzianka”. Cisi Pracownicy Krzyża są w Głogowie od dwunastu lat. To między innymi z ich inicjatywy powstał w mieście Dom Uzdrawienia Chorych, który od sześciu lat niesie osobom niepełnosprawnym pomoc w ich rozwoju duchowym i fizycznym. Siostra Małgorzata Malska od 25 lat służy chorym i niepełnosprawnym. W zgromadzeniu jest przełożoną jego żeńskiej gałęzi. Zajmuje się także koordynowaniem pracy w Domu „Uzdrawienie Chorych”. Gratulujemy!

s. Nella Gołąb SOdC

RODZINY POWOŁANYCH NA JASNEJ GÓRZE



9 maja tego roku Jasna Góra już po raz kolejny gościła szczególnych pielgrzymów. Były nimi rodziny osób powołanych oraz ci, którzy wspierają powołania. Rodzinność była więc pierwszym celem tego spotkania, które gromadziło osoby konsekrowane, ich matki, ojców, braci, siostry we wspólnej modlitwie u tej, która jest Matką. Pokazywało też prawdę, iż zarówno księża, jak i siostry zakonne, to osoby „wzięte z ludu” – ich powołanie, zanim przerodziło się w decyzję wstąpienia do zakonu czy seminarium, kształtowane było w domu rodzin-

nym. Opiekunem dnia był bp Wojciech Polak, delegat Episkopatu Polski ds. powołań, uroczystej Eucharystii przewodniczył zaś abp Edward Ozorowski, metropolita białostocki. Na jasnogórskim spotkaniu byli też przedstawiciele wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża wraz z rodzicami – s. Nella, br. Roman Płatek z mamą, s. Beata z tatą, Wioletta z mamą. Jak podali uczestnicy, wszystkich pielgrzymów było około tysiąca – sala o. Kordeckiego wypełniona była po brzegi.

ODWIEDZILI NAS

Ks. Janusz Malski SOdC

27 kwietnia 2009 r. odbyło się tu spotkanie Sekretarza Stanu w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej oraz Pełnomocnika Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych – Jarosława Dudy, Prezesa PFRON-u Wojciecha Skiby oraz Sławomira Piechoty – Przewodniczącego Sejmowej Komisji Polityki Społecznej i Rodziny, z regionalnymi przedstawicielami stowarzyszeń i instytucji zajmujących się pomocą społeczną. Inicjatorką spotkania była posłanka Ewa Drozd, która pracuje w parlamencie w komisji polityki społecznej i rodziny. Zmiany w ustawie o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie przedstawił minister Duda, natomiast Sławomir Piechota poruszył temat polityki społecznej. Zebrani przedstawiciele lokalnych stowarzyszeń i organizacji mieli okazję do zadania pytań oraz dyskusji.

Dzięki wsparciu PFRON-u wspólnota Cichych Pracowników Krzyża będzie mogła wydawać „Kotwicę”, która stanowi część programu PARTNER III. Wspólnota realizuje również projekt „Ponownie silni” – w ramach programu PROGRAM OGRANICZANIA SKUTKÓW NIEPEŁNOSPRAWNOŚCI, dzięki któremu będzie mogła zorganizować wypożyczalnię sprzętu dla osób niepełnosprawnych oraz różnego rodzaju szkolenia.

28 kwietnia odwiedził Głogów wiceminister zdrowia Marek Twardowski. Choć była to wizyta nieoficjalna, minister obejrzał Dom Uzdrowienia Chorych i rozmawiał z księdzem Januszem Malskim o utworzeniu w placówce niepublicznego zakładu opieki zdrowotnej. Natomiast Grzegorz Aryż, członek zarządu po-



wiatu, przedstawił ministrowi problemy głogowskiego szpitala. Jak się okazuje, być może już niebawem Dom stanie się niepublicznym zakładem opieki zdrowotnej. Umowa z Narodowym Funduszem Zdrowia pozwoli na korzystanie z usług rehabilitacyjnych wszystkim mieszkańcom, którzy będą mieć skierowania od lekarzy. Jak mówił wiceminister: „Nic nie stoi na przeszkodzie, by zarejestrować placówkę jako NZOZ. Będzie można sięgnąć wtedy po publiczne pieniądze i w tak doskonałych warunkach pacjenci będą mogli korzystać z wszelkich świadczeń. Mając takie warunki, jakie tu są, na pewno pacjenci chętnie będą przychodzić”. Ks. J. Malski przyznał,

że pomysł jest godny rozpatrzenia, ale za wcześniej, by mówić o jego realizacji.

29 kwietnia gościł u nas Piotr Kownacki, szef kancelarii prezydenta RP. Przyjechał do Głogowa spotkać się ze studentami i z samorządowcami, przy okazji zwiedził też Kolegiatę i zapoznał się z naszym ośrodkiem, misją wspólnoty oraz gośćmi tego Domu. Jednym z tematów poruszanych podczas tej wizyty były losy kolegiaty i możliwość wpisania jej przez prezydenta na listę pomników historii. 28 maja przyszło od P. Kownackiego pismo do ks. Janusza Malskiego, w którym szef kancelarii prezydenta RP pisze: „Z wielkim uznaniem odnoszę się do działalności placówki, która usytuowana w bliskim sąsiedztwie zabytkowej Kolegiaty Najświętszej Maryi Panny, od kilku lat niesie pomoc chorym i niepełnosprawnym, pełniąc zarazem rolę centrum życia duchowego i miejsca spotkań dla działających we wspólnocie Kościoła katolickiego grup wiernych”.



W dniach 25.04.-09.05. tego roku odbyły się kolejne rekolekcje dla 100-osobowej grupy z Gdańska. Przyjechaliśmy do Domu „Uzdrowienie Chorych” wzmocnić nasze siły fizyczne i psychiczne, umocnić naszą wiarę, być bliżej Jezusa i Maryi. Rekolekcjonistą był, już po raz trzeci, o. Karol Warcholc ze zgromadzenia Misjonarzy Świętej Rodziny. Codzienna Msza św., poranna wspólna modlitwa (godzinki lub jutrznia), koronka do Miłosierdzia Bożego, różaniec, nabożeństwo majowe, możliwość spowiedzi – to nasza rehabilitacja duszy. Ciało rehabilitowaliśmy na zabiegach i w grocie solnej. Pobyt rozpoczęliśmy spacerem po Głogowie, poznając jego bogatą historię. Mogliśmy wybrać się na ten spacer dzięki wysiłkowi wolontariuszy, którzy przyjechali z nami, ale i wolontariuszy więźniów (było ich ośmiu). Wszyscy oni służyli nam swoją pomocą 24 godziny na dobę. Dziękujemy im za serce, jakie nam okazowali, za pomoc, uśmiech, wyrozumiałość. W pierwszym tygodniu było spotkanie z panią psycholog, konferencja pana Guzewicza, pogadanka na temat światłoterapii, zapoznanie się z apostołatem Cichych Pracowników Krzyża.

Elżbieta Staszewska

REKOLEKCJE Z SERCA

Moim opiekunem był jeden z więźniów. Dużo rozmawialiśmy ze sobą. Po powrocie otrzymaliśmy od niego świadectwo. Píše w nim: „Moje odczucia po turnusie pomocy chorym są bardzo pozytywne. Częściowo rozumiałem cierpienie ludzi chorych (w całości nikt, kto tego nie przeżył, nie jest w stanie tego zrozumieć), ich optymizm w walce z bólem, chorobą, pogodę życia tych ludzi. Pomoc takim ludziom, ludziom chorym, daje bardzo dużo relatywnych odczuć, pomaga zrozumieć dar, jakim jest życie, uczy szacunku do niego, jak i pomaga wyk-



sztaścić sumienie, nauczyć współczucia, jak i wielu innych ludzkich odruchów, zauważyć kruchość ludzkiego życia. Przeżycie, którego doznałem, zresztą nie pierwszy już raz, pozwoliło mi również po raz kolejny zbliżyć się do Boga, jak i odkryć coś nowego w pokładach swojej świadomości, coś pozytywnego, pozwalającego na to, by być człowiekiem dużo lepszym niż dotychczas. Obym miał okazję przeżyć jeszcze raz coś takiego. Pani Elu, chcę bardzo Pani podziękować za chwile spędzone razem, chwile smutku, zadumy, ale również chwile uśmiechu. Dziękuję również za to, że wiedząc, kim jestem, pozwoliła

mi Pani zbliżyć się do siebie i otworzyć przede mną swoje serce. To dzięki Pani poczułem się dowartościowanym człowiekiem, wreszcie mogłem coś dać od siebie, a nie jak dotychczas tylko brałem. Jeszcze raz z całego serca, Pani Elu, dziękuję”.

3 maja rozpoczęliśmy Mszą św. w Kolegiacie, potem mieliśmy spotkanie z biskupem S. Regmuntem, który skierował do nas słowo Dobrego Pasterza, pobłogosławił nas. Mieliśmy też możliwość wysłuchać prelekcji Reginy Grendy, autorki wielu napisanych przez nią ikon, pt. „Ikony – święta przestrzeń”. Był też wykład franciszkanina, o. Gracjana Landowskiego, pt. „Chrześcijanin a... bio-energoterapia, homeopatia, horoskopy, wróżbiarstwo, spirytyzm, hipnoza, amulety, okultyzm, akupunktura, radiestezja. Czy to służy mojemu zdrowiu?”.

Czas wypełniały też świadectwa, filmy, pielgrzymki, pogodne wieczory,



dyskoteka. Wróciliśmy do domu szczęśliwi, że po raz kolejny mogliśmy uczestniczyć w takich rekolekcjach, spotkać się z ks. Januszem i siostrami – zawsze uśmiechniętymi, roztaczającymi aurę ciepła i miłości.

Krystyna i Jacek Zaborowscy – wolontariusze

NIEPEŁNOSPRAWNI PIELGRZYMAMI W ZIEMI ŚWIĘTEJ

Ziemia Święta (30.04-10.05.2009) – myśląc o Niej, przed oczami mamy obrazy z Pisma Świętego, korygowane zdjęciami z gazet, książek, albumów i z telewizji. Jednak nasze wyobrażenie o tym miejscu znacznie odbiega od obecnego Jej wizerunku. To, co zobaczyliśmy i przeżyliśmy, na zawsze pozostanie w naszych sercach. Zorganizowania pielgrzymki dla osób niepełnosprawnych podjął się ksiądz Grzegorz Królikowski – Asystent Stowarzyszenia Centrum Ochotników Cierpienia Diecezji Elbląskiej, który od lat realizuje swoje powołanie, pielgrzymując ze „sprawnymi inaczej” do różnych miejsc świętych na terenie Europy (m.in: do Fatimy, La Salette, Lourdes i Rzymu).

Sporo czasu zajęło poszukiwanie biura turystycznego, które podjęłoby się organizacji takiej wyprawy. Jak tylko pracownicy biur słyszeli, że wśród uczestników mają być osoby na wózkach inwalidzkich, natychmiast dawali odpowiedź odmowną. Jedyne Katolickie Biuro Pielgrzymkowe z Warszawy podjęło decyzję, że pielgrzymkę zorganizuje. I wreszcie po wielu miesiącach niepewności udało się! Z ramienia biura jako przewodnik pojechała z nami pani Grażyna Klimowicz – osoba posiadająca przeogromną wiedzę, zarówno biblijną, jak i historyczną, dzięki czemu każde miejsce, do którego dotarliśmy, zostało nam przedstawione w sposób bardzo wnikliwy i rzetelny. Grupa była niezbyt liczna, wraz z opiekunami było nas zaledwie 31 osób, z czego cztery na wózkach inwalidzkich i kilka z mniejszym stopniem niepełnosprawności. Program obejmował dziewięciodniowy pobyt w Izraelu, z czego trzy dni byliśmy



zakwaterowani w Jerychu, cztery w Jerozolimie i dwa w Nazarecie. Stamtąd codziennie wyruszaliśmy, pielgrzymując śladami Jezusa Chrystusa i Matki Bożej. Byliśmy między innymi w Ain Karem (miejsce nawiedzenia Św. Elżbiety), Betlejem, Nazarecie, Kanie Galilejskiej, Kafarnaum, na Górze Błogosławieństw, pod Górą Kuszenia, w Jerozolimie, Hajfie i nad Morzem Martwym. Było to dla nas wszystkich niesamowite przeżycie. Odwiedzaliśmy miejsca, gdzie przebywał Pan Jezus, szliśmy schodami, którymi podążał do Ogrodu Oliwnego, a następnie wracał, pojmany przez żołnierzy. Droga Krzyżowa, którą podążaliśmy w ślad za Jezusem, okazała się najtrudniejsza również dla nas, jednak dzięki łasce Bożej udało się dotrzeć do celu, którym była Golgota i Grób Pański.

Podczas czterodniowego pobytu w Jerozolimie mogliśmy każdego wieczoru powracać do Bazyliki Grobu, by w skupieniu i ciszy rozpamiętywać Mękę Chrystusa, modlić się i przeżywać Jego bliskość. Na Golgocie mogliśmy dotknąć miejsca, w którym został wbity Krzyż Św., w Grobie Pańskim całowaliśmy kamienną płytę, na której Jezus był złożony. W Jordanie przeżyliśmy odnowienie chrztu św.,

w Kanie Galilejskiej dwie pary małżeńskie uczestniczące w pielgrzymce odnowiły sakrament małżeństwa. Oprócz głębokich przeżyć duchowych mieliśmy również atrakcje turystyczne: w postaci kąpieli w Morzu Martwym, rejsu statkiem po Jeziorze Galilejskim, dla niektórych spacer po plaży nad Morzem Śródziemnym w okolicy ruin starożytnej Cezarei też zakończył się kąpielą, a na Pustyni Judzkiej można było przejechać się na wielbłądzie. Niezapomniane, wstrząsające wrażenia pozostawiła wizyta w instytucie pamięci o holokauście Yad Vashem, w którym zgromadzono olbrzymią ilość nagrań, dokumentów, zdjęć i przedmiotów należących do ofiar pochodzenia żydowskiego z czasów II wojny światowej. Podczas pielgrzymki do Ziemi Świętej zapewne wielu z nas doświadczyło cudu przemiany duchowej i odnalazło sens życia. Wszyscy czuliśmy obecność Jezusa i siłę, która spływała na nas w najtrudniejszych chwilach, dzięki czemu pielgrzymi na wózkach również byli tam, gdzie wydawało się to niemożliwe. Myślę, że po tym, czego tam doświadczyliśmy, na zawsze pozostaniemy przynajmniej odrobinę lepszymi ludźmi.



WIADOMOŚCI

Na podstawie wiadomości KAI

Na zakończenie swego pielgrzymowania do Ziemi Świętej Benedykt XVI zaapelował o nadzieję: „Niech nadzieja ciągle na nowo powstaje, dzięki łasce Boga, w sercach wszystkich ludzi mieszkających na tych ziemiach! Niech się zakorzeni w waszych sercach, niech zamieszka w waszych rodzinach i wspólnotach i niech będzie natchnieniem dla każdego z was do coraz wierniejszego dawania świadectwa o Księciu Pokoju! Kościół w Ziemi Świętej, który tak często doświadczał ciemnej tajemnicy Golgoty, nigdy nie może przestać być nieustraszoną orędownicą światłanego orędzia nadziei, którą głosi ten pusty grób”.

Benedykt XVI wyraził przekonanie, że „historia nie musi się powtarzać, że pamięć może zostać uzdrowiona, że gorzkie owoce wzajemnych oskarżeń i wrogości mogą zostać przezwyciężone i że dla każdego mężczyzny i kobiety, dla całej rodziny ludzkiej, a zwłaszcza dla ludu, zamieszkującego tę ziemię, tak drogą sercu Zbawiciela, może nadejść przyszłość sprawiedliwości, pokoju, pomyślności i współpracy”. Zaznaczył, że rozważanie tajemnic zbawczych ma istotne znaczenie dla Kościoła w Ziemi Świętej. „Jest on powołany, aby w tym grobie grzebał wszystkie swe niepokoje i lęki, aby powstawał codziennie na nowo i nadal kroczył ulicami Jerozolimy, Galilei i dalej, głosząc zwycięstwo Chrystusowego przebaczenia i obietnicy nowego życia. Jako chrześcijanie wiemy, że

pokój, którego ta zraniona ziemia tak bardzo pragnie, ma na imię: Jezus Chrystus. „On jest naszym pokojem”, który pojednał nas z Bogiem w jednym ciele przez Krzyż, kładąc kres wrogości. Złożmy więc w Jego ręce wszystkie nasze nadzieje na przyszłość, tak jak w godzinie ciemności powierzył On swego ducha w ręce Ojca”.

Prezydent Izraela dziękując papieżowi za pielgrzymkę do Ziemi Świętej, powiedział: „To był głęboki wyraz dialogu między narodem żydowskim a chrześcijanami na całym świecie” wskazał Peres, który docenił „rzeczoną wagę” wystąpienia papieża. W szczególny sposób zwrócił uwagę na deklarację, że „Holokaust, Szoah nie mogą być zapomniane ani negowane oraz że antysemityzm i dyskryminacja w każdej formie i w każdym miejscu muszą być bezwzględnie zwalczane”. „To dotknęło naszych serc i umysłów” – podkreślił szef izraelskiego państwa. Zauważył, że dzisiejsi przywódcy polityczni i duchowi spotykają się z wielkim wyzwaniem: jak rozdzielić religię i terrorizm, jak ustrzec się przed uzurpo-



Benedykt XVI w Ziemi Świętej

waniem sobie prawa do dokonywania aktów terrorizmu pod płaszczykiem religijnej misji: „Bóg nie mieszka w sercach terrorystów”.

Przemawiając na lotnisku, Benedykt XVI podsumował swą podróż jako „pielgrzymkę wiary” do miejsc, które odegrały wielką rolę w historii zbawienia. Podkreślił, że do Ziemi Świętej przybył jako przyjaciel zarówno Izraelczyków jak i Palestyńczyków. Wyraził swój ból z powodu trwającego od ponad 60 lat konfliktu i zaapelował o jego pokojowe rozwiązanie. „Nigdy więcej przelewu krwi! Nigdy więcej walk! Nigdy więcej terrorizmu! Nigdy więcej wojny! Przeciwnie, przerwijmy błędny krąg przemocy. Niech nastanie trwałe pokój, budowany na fundamencie sprawiedliwości, niech zapanuje prawdziwe pojednanie i uzdrowienie ran” – wołał.

Don Johnny Freire SOdC

Wizyta papieża Benedykta XVI w Ziemi Świętej miała być przede wszystkim formą dodania odwagi katolikom zamieszkującym tę Ziemię. Choć stanowią oni tam mniejszość, są podzieleni na różne wyznania – są wśród nich prawosławni, anglikanie, ormianie i wiele innych. W Izraelu posiadają swoje zakłady, sklepy, są jednak zmuszeni przeprowadzać się na obszary bardziej bezpieczne. Na początku ubiegłego wieku w Betlejem było 80% chrześcijan, teraz stanowią oni tylko 8% populacji.

Papież przybył do Ziemi Świętej (jak to często sam podkreślał) jako pasterz i pielgrzym. Należy więc określić jego wizytę przede wszystkim jako wizytę duszpasterską – taki miały charakter Msze św., spotkania z wiernymi, ze wspólnotą franciszkańską, kustoszami Miejsc Świętych.

Na koniec wizyty mówiło się, że miała ona jak najlepszy rezultat – papież miał naprawdę dobre rozeznanie co do sytuacji politycznej i religijnej Ziemi Świętej. Jednym z faktów, który to potwierdza, był sukces odniesiony podczas spotkania z odpowiedzialnymi za dialog religijny, kiedy to reprezentant muzułmanów wypowiedział się na temat problemów muzułmanów, którzy sąsiadują z Żydami.

Wspólnota Cichych Pracowników Krzyża, która ma swój dom w Ziemi Świętej, również oceniła tę wizytę jako wizytę duszpasterską Głowy Kościoła dla Kościoła lokalnego w Jerozolimie.

Wspólnota nasza żyje w Domu Matki Miłosierdzia we Wschodniej Jerozolimie, blisko Betanii. Składa się z czterech sióstr i kapłana. Jej główną działalnością jest rozwój apostołatu. Nasz dom służy także jako miejsce pobytu studentów, którzy zaczynają bądź kontynuują swoje studia nad naukami biblijnymi w różnych szkołach Jerozolimy, a także jako dom, który przyjmuje małe grupy pielgrzymów. Odbywają się tu także ćwiczenia duchowe.

Cisi Pracownicy Krzyża – głos z Jerozolimy





Niepełnosprawni w Łagiewnikach



Ksiądz Biskup Krzysztof Zadarko

„Być biskupem to otoczyć braterską miłością wszystkich” – mówił w czasie sakry bp. Krzysztof Zadarko ordynariusz diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Bp Edward Dajczak był głównym konsekratorem mianowanego 16 lutego przez Benedykta XVI biskupa pomocniczego diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Świecenia odbyły się w katedrze Niepokalanego Poczęcia NMP w Koszalinie. Jak pisał ks. Dariusz Jaślarz, „najistotniejszym momentem święceń była modlitwa konsekracyjna. W tym czasie nad głową elekta trzymano otwartą księgę Pisma Świętego. W modlitwie padły m.in. słowa: „Ojcze, który znasz serca, spraw, aby ten Twój sługa, którego wybrałeś na biskupa, kierował Twoim świętym ludem i nienagannie sprawował najwyższe kapłaństwo, służąc Tobie dniem i nocą. Niech nieustannie wyjednuje Twoją łaskawość i składa dary Twojego Kościoła”. Nowy biskup, dziękując wszystkim za obecność, nawiązał do swojego zawołania z Drugiego Listu św. Pawła do Koryntian: „*Amen. Bogu na chwałę* – jest to moje wezwanie i postanowienie na nowo, nieodwołalna prostolinijna decyzja kontynuacji pracy pasterskiej w Kościele i dla Kościoła. Dziś w tym świętym zgromadzeniu eucharystycznym, w środku Kościoła, świadomy mojej ludzkiej słabości, proszę Boga dla siebie o ewangeliczną mądrość, wytrwałość, i miłość, niezbędne dla każdego biskupa”.

Bp Krzysztof Zadarko pełnił dotychczas funkcję duszpasterza Polskiej Misji Katolickiej w Szwajcarii. Jest pierwszym w historii diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej biskupem pochodzącym z jej terenu. Jego herb nawiązuje do tradycji i współczesności diecezji: trzy poziome pasy mają analogię w herbie Kołobrzegu i odnoszą się do nadmorskiego terenu diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Wspólnota Cichych Pracowników Krzyża życzy Księdzu Biskupowi wielu sił i łask potrzebnych do wytrwałej i owocnej służby.

Pod hasłem „Dziękujemy za życie” odbyła się 21 maja VI Ogólnopolska Pielgrzymka Osób Niepełnosprawnych do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. W łagiewnickiej bazylice modliło się ponad 1500 pielgrzymów z różnych zakątków Polski. Przeważały grupy z Domów Pomocy Społecznej, Środowiskowych Domów Samopomocy i Warsztatów Terapii Zajęciowej. Uroczystej Eucharystii w bazylice Bożego Miłosierdzia przewodniczył kustosz sanktuarium bp Jan Zając. W homilii podkreślał wartość życia osób cierpiących. „To prawda, że wy, chorzy i niepełnosprawni, nosicie w sobie dar życia z pewnym stygmatem, znakiem cierpiącego Chrystusa. Ale jakże nie dziękować Panu Bogu za każdą daną chwilę?” – mówił. „To wy, cierpiący, chorzy, niepełnosprawni, uczycie nas, zdrowych, jak się radować każdą chwilą życia – Mówił ksiądz biskup. „Bądźcie świadkami Chrystusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego – prosił zgromadzonych w świątyni. - Bóg przyjmuje wasze cierpienie i składa w skarbcu w niebie”. Po Eucharystii niepełnosprawni, ich duszpasterze i opiekunowie odpoczywali przy drożdżówkach i herbacie oraz zwiedzali sanktuarium w Łagiewnikach. Pielgrzymka zakończyła się koronką do Bożego Miłosierdzia.

Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Krakowie-Łagiewnikach jest miejscem, w którym Sługa Boży Jan Paweł II, sam dźwigając już brzemię chorób i niepełnosprawności, zawierzył świat Bożemu miłosierdziu. Tam też padły jego słowa: „Gdzie brak szacunku dla życia i godności człowieka, potrzeba miłosiernej miłości Boga, w której świetle odsłania się niewypowiedziana wartość każdego ludzkiego istnienia.”

Ogólnopolska Pielgrzymka Osób Niepełnosprawnych do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia odbywa się tradycyjnie w czwarty czwartek maja. Pierwsza pielgrzymka odbyła się 27 maja 2003 r. z okazji Roku Osób Niepełnosprawnych. Organizatorem pielgrzymki jest Caritas Archidiecezji Krakowskiej, która ma nadzieję na coraz większą popularność tego spotkania u stóp Jezusa Miłosiernego.

Ania Misjonarka

„Taka dusza, jak Ani, nie pojawia się przez przypadek. Dana jest przez Boga we wspaniałej rodzinie. A rodzina dana jest dla większej wspólnoty” – powiedział w czasie pogrzebu Ani Szałaty ks. Patrick de Laubier z Genewy, członek watykańskiej komisji Iustitia et Pax, przyjaciel rodziny Szałatów. Jedenastoletnia dziewczynka, chora na rdzeniowy zanik mięśni, zmarła w 2002 roku, potrącona z mamą na przejściu dla pieszych. Po ludzku, odeszła dużo za wcześnie, „nie w porę” i „nie tak”, ale wraz z upływem lat można dostrzec, że jej krótkie, ziemskie życie naznaczone chorobą, cierpieniem i niepełnosprawnością, przynosi właśnie teraz nowy plon – stokrotny...?

Siewca wyszedł siać ziarno (Łk 8,5)

Ania urodziła się w 1991 roku jako trzecie dziecko państwa Szałatów. Po kilkunastu miesiącach zdiagnozowano u niej genetyczną chorobę, powodującą zanikanie wszystkich mięśni, uniemożliwiającą poruszanie się, prowadzącą do niewydolności oddechowo-kръżeniowej. „Kiedy badania potwierdziła klinika pod Paryżem, byliśmy przerażeni. Zaraz tego samego dnia pociągami TGV cała nasza rodzina pojechała do Lourdes. Nie po to, by oczekiwać cudu, ale by znaleźć jakieś oparcie, źródło nadziei. Nie wiedzieliśmy wtedy, że w najtrudniejszych sytuacjach, jakie miała przed sobą nasza rodzina, właśnie Ania, jako najmłodsza córeczka, słaba, ale pełna wiary i zaufania do Pana Boga, będzie dla nas najsilniejszym oparciem” – opowiada tata Ani, pan Kazimierz. Założył on, będąc z wykształcenia doktorem filozofii, Fundację Polską Raoula Follereau, apostoła Miłosierdzia XX wieku, dzięki której Ania miała możliwość na co dzień stykać się w środowisku domowym z misjonarzami, ich misyjnymi potrzebami, zarażając się niejako troską o te dzieła, pomimo własnych ograniczeń i problemów. Pan Kazimierz powiedział kiedyś, że filozofia bez miłości jest jak wiara bez uczynków, martwa. „Jeśli



mamy być świadkami prawdy, to znaczy, że mamy być misjonarzami, a ducha misyjnego trzeba budzić w sobie od dziecka”. Niewiarygodnie aktywne życie jego unieruchomionej na wózku niepełnosprawnej córeczki, działającej w samorządzie klasowym i szkolnym, drużny ZHR, wolontariuszki Fundacji Follereau kwestującej na rzecz ubogich, trędowatych i dzieci Afryki, pokazywało zarówno, jak działa w sercu dziecka duch misyjny, ale również, jak można go w nim budzić.

Działanie łaski Bożej w sercu człowieka zawsze pozostaje tajemnicą. Dziecięcy rozum nie ogarnia rzeczywistości abstrakcyjnej, nadprzyrodzonej, Bożej, bo nie rozumie tego, czego konkretnie nie widzi. Jednak, gdy czuje się ono źródłem radości swego rodzica, czuje się kochane, otoczone opieką, bezpieczne, wartościowe i wolne, to ufa i wierzy temu nieznanemu Bogu, w którego wiarą i ufnością

cią dzielą się z nim na co dzień rodzice, bo ufa i wierzy bezgranicznie im. Serce rozwijające się w środowisku miłości, ukochane przez bliskich staje się żyzną glebą dla miłości. Swoją miłością rodzice i bliscy Ani, zmagając się przecież z wieloma trudnościami jej stanu zdrowia, uczynili jej serce żyzną glebą, na której szybko zakiełkowało ziarno Bożej miłości, budząc ducha misyjnego. Bo ten, kto zna jakąś dobrą nowinę, chce się nią natychmiast dzielić z innymi. W pozostawionych przez Anię zeszytach, rodzice odnaleźli po jej śmierci myśli, a jedna z nich, umieszczona w namalowanym świecowymi kredkami sercu, stała się jakby klamrą i testamentem jej życia i postępowania. Było to proste zdanie: *Bóg mnie kocha*. Bóg ukochał Anię miłością jej bliskich, a potem kolejne odkrycie – że jest ukochana przez Boga – mogło się zakorzenić i pchnąć ją do dzielenia się tą niezwykłą Miłością ze wszystkimi.

Inne w końcu padło na ziemię żyzną i gdy wzrosło, wydało plon stokrotny

„Wystarczyło tylko raz spojrzeć jej w oczy. Tam było całe niebo!” – powiedział w czasie uroczystości pogrzebowych ks. de Laubier. Ania aktywnie pokazywała innym to niebo w swoich oczach, kwestując pod kościołami i w hipermarketach na rzecz powodzian, trędowatych, Sióstr Misjonarek Miłości i misjonarzy pracujących w Afryce. Występowała w programie dla dzieci „Ziarno”, jeździła na występy z „Arką Noego” i przyjaźniąc się z wieloma misjonarzami, sama stawiała się gorliwym misjonarzem, choć ograniczonym w poruszaniu się, co także traktowała jako łaskę Bożą. Kiedy ktoś niezorientowany zapytał ją, czy będzie chodzić, Ania odpowiadała: „Ależ oczywiście, że tak! Będę chodzić w niebie. Aniołowie też nie chodzą po ziemi, a przecież są szczęśliwi”. Zwłaszcza w ostatnich miesiącach życia Ani, po bardzo ciężkiej i bolesnej chorobie, bliscy szczególnie doświadczali jej niezwyklej dojrzałości w relacji z Panem Bogiem, do której pociągała także otoczenie poprzez dbałość o wspólną modlitwę i wspólny udział we Mszy św. Swoją postawą budowała, tak potrzebną w godzinie jej śmierci i później, jedność wśród swoich bliskich, a także wśród swoich rówieśników i innych osób, z którymi stykała się w swojej

pracy małej misjonarki, zostawiając w ich sercach swój bardzo wyraźny ślad. W czasie Mszy pogrzebowej zostały przywołane słowa dziadka Ani, Tadeusza, który mówił, że ona była ze wszystkich najmądrzejsza, bo umiała odczytać i przyjąć do końca Boży plan, żyjąc jako dziecko pięknie i godnie.

Zaraz po wypadku, gdy Ania była jeszcze przytomna, mówiła w obecności świadków wypadku: „Boże, żeby moja mama żyła. Ja mogę nie żyć”. Zmarła na izbie przyjęć trzeciego szpitala w trzy godziny po wypadku, a mama Elżbieta przeżyła, przechodząc jeszcze jedenaście operacji. Od tego dnia w miejscu wypadku w podwarszawskiej Zielonce, gdzie wkrótce potem władze miasta postawiły harcerski krzyż, zaczęła zbierać się spontanicznie grupa ludzi modlących się za rodzinę Ani, a potem także za ludzi ciężko chorych, za ofiary wypadków, za misje i misjonarzy. Także po śmierci Ani bliscy zdecydowali się, by zacząć realizować to, o czym ich mała córeczka marzyła:



„Kiedy Ania odeszła, zostawiła nam swoje dziecięce marzenia: festiwal misyjny z Arką Noego i wielkie spotkanie niepełnosprawnych dzieci. Kiedy o nich mówiła, wydawały mi się nierealne. Kiedy odeszła do nieba, zrozumiałem coś, co mówił Raoul Follereau: *Tylko ateista planuje i jest smutny, bo zawsze mu czegoś brakuje do realizacji planów. Chrześcijanin marzy i realizuje marzenia* – napisał tata Kazimierz. Fundacja Follereau prowadzona przez tatę Ani zaczęła zatem organizować



w Zielonce doroczne festiwale misyjne pod hasłem: „Bóg mnie kocha” oraz spotkania dzieci niepełnosprawnych „Wszystkie anioły małej Ani”. A owocem tych spotkań, które szczególnie zaczęło wydawać obfity plon, po tym jak jej życie ziemskie „obumarło”, stało się Misyjne Apostolstwo Niepełnosprawnych Dzieci.

Kto ma uszy, niechaj słucha!

Dzieło to, czerpiące swoje idee wprost z przykładu życia dziewczynki, gorliwie troszczącej się o sprawy misji, modlącej się za misjonarzy i utrzymującej z nimi kontakty, ma na celu zaproszenie innych dzieci i młodzieży niepełnosprawnych czy przewlekle chorych do włączenia się w dzieło misyjne Kościoła. Ogromny potencjał ich

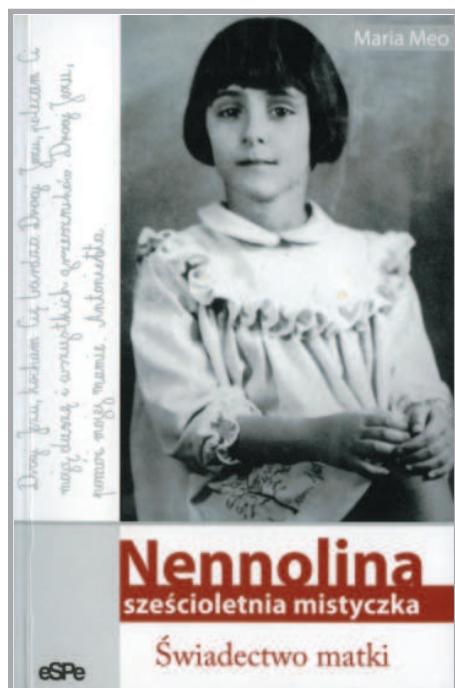
wrażliwości, modlitwy, ofiary trudnego życia i cierpienia Boża Opatrzność może zamienić na owoce w misyjnej pracy ludzi w dalekich krajach. Fundacja proponuje, aby młodzi ludzie, chętni do modlitwy za misjonarza i do korespondencji, za pośrednictwem fundacji weszli w kontakt z nim i w ten sposób aktywnie włączali się w jego działalność misyjną. Swoją postawą Ania dała świadectwo, jak Mała Tereska, o tym, jak nie zmieniając miejsca zamieszkania, można robić wiele dla misji. Obie pokazały, że misje nie są tylko dla sprawnych i zdrowych, zdolnych językowo i powołanych do życia konsekrowanego. Wzajemna modlitwa w powierzonych sobie intencjach, ofiara i życzliwy kontakt mogą być źródłem sił i ogromnej radości, czymś, co pomoże nadawać sens w codzienności, zarówno dziecku, jak i misjonarzowi.

Jeśli nosisz w swoim sercu podobne pragnienie lub masz w swoim otoczeniu kogoś, kto mógłby i chciałby zostać przyjacielem misjonarza, zachęć go, by napisał sam lub z Twoją pomocą do Fundacji Follereau kilka słów o sobie i odpowiedział na pytanie: „Dlaczego chcę korespondować z misjonarzem?”. Zachęcamy do podejmowania inicjatywy informowania o tym dziele zarówno misjonarzy, jak i tych, którzy czekają na to zaproszenie włączenia się w misje, a czasem są onieśmieleni przez swoją niepełnosprawność i ograniczenia. W jednym ze swoich artykułów pani Lilla Danilecka napisała, że Ania, „podobnie jak wiele innych osób niepełnosprawnych, stała się też znakiem dla współczesnego świata, że prawdziwą sprawnością jest zdolność serca do kochania – o wiele ważniejsza, niż zdolność nóg do biegania”, a o wiele bardziej niepełnosprawny jest człowiek zamknięty w sobie, pogrążony w smutku i lęku przed ludźmi, skoncentrowany tylko na swoich problemach. Zatem nie wahajmy się czynić serca naszych dzieci i podopiecznych urodzajnymi glebami dla miłości, która, nie wiadomo jak i kiedy, wyda w nich zawsze plon wielokrotny.

Fundacja Polska Raoula Follereau; ul. Sienkiewicza 11;
05-220 Zielonka; e-mail: apostolstwo@gmail.com

Izabela Rutkowska

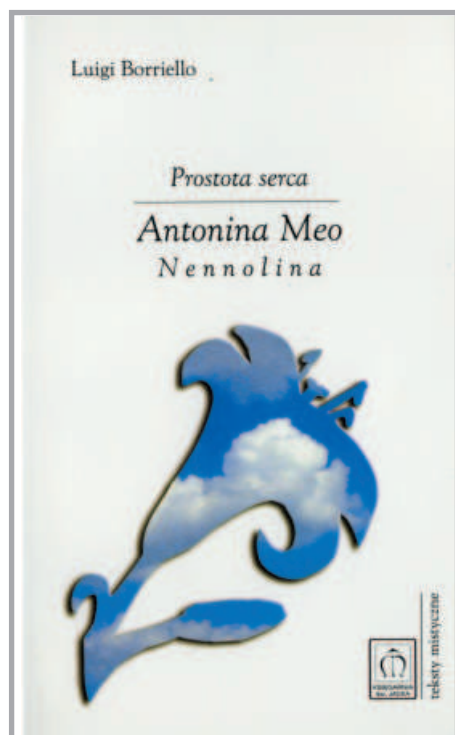
Sześćcioletnia mistyczka



Zapytałam moją małą – A ty kim chciałabyś być? Antonietta, nie odrywając wzroku od obrazu Najświętszego Serca, przed którym zawsze świeciła się lampka, odpowiedziała – Jestem światelkiem Jezusa.

Chcemy zaproponować Państwu jako lekturę dwie książki opowiadające o małej dziewczynce, która bardzo kochała Pana Boga. Pierwsza z nich jest świadectwem jej mamy, dziennikiem pisanym za życia jej córki, zapisem wspólnych zmagania – a może raczej zapisem duchowej siły, jaką Antonietta wspierała swoją mamę. Druga natomiast jest zbiorem listów pisanych przez małą Nennolinę do Boga Ojca, Jezusa, Ducha Świętego, Maryi. Zbiór ten poprzedza świetne wprowadzenie włoskiego teologa duchowości Luigi Borielli, w którym kreśli on zarys duchowości małej Służebnicy Bożej, ukazując też, czym jest teologia dzieciństwa Bożego.

Maria Meo, *Nennolina sześćcioletnia mistyczka. Świadcstwo matki*, Wydawnictwo espe, Kraków 2008



Antonietta Meo urodziła się 15 grudnia 1930 roku w Rzymie. Jej rodzice należeli do Akcji Katolickiej. Rodzina, w której dorastała Nennolina, na co dzień głęboko przeżywała wiarę i religię. Zanim zdiagnozowano u dziewczynki raka, była ona żywiołowym, pogodnym dzieckiem. Niestety, choroba postępowała w szybkim tempie. Pomimo amputacji lewej nogi Antonietty, stan jej zdrowia stale się pogarszał. Swe cierpienia dziewczynka ofiarowywała Jezusowi za grzeszników. Zmarła 3 lipca 1937 roku. W czasie choroby Nennolina pisała listy do Jezusa i do Maryi. Ta korespondencja jest świadectwem głębokiej więzi pomiędzy dzieckiem a Bogiem. Dziennik pani Meo ukazuje historię Antonietty widzianą oczami matki i przez to stanowi dopełnienie listów Antonietty. Siedem lat życia Nennoliny to droga na Kalwarię, po której idą tak matka, jak i córka. (Z wstępu)

Po amputacji nogi Nennoliny, rodzice jej zaczęli modlić się o cud uzdrowienia. Jak zapisała jej mama: „Powiedziałam dziś małej, że trzeba bardzo dużo się modlić, aby Niepokalana Dziewica z Lourdes przez wstawiennictwo św. Jana Bosco przywróciła jej nogę. Nenne odpowiedziała mi: „Ale ja ofiarowałam moją nogę Jezusowi! Jeżeli chce mi ją dać ponownie, ucieszę się, a jeżeli chce ją zatrzymać, będę tak samo zadowolona. Kiedyś w raju na pewno ją odzyskam”.

Luigi Borriello, *Prostota serca. Antonina Meo – Nennolina*, tłum. A. Spurgjasz, Wydawnictwo Księgarnia św. Jacka, Katowice 2006

Jak pisał we wstępie L. Boriello: „Nennolina była dziewczynką, która bardzo lubiła się modlić, a zwłaszcza uwielbiała rozmawiać z Jezusem, który był jej najlepszym przyjacielem. Jej mama przypomina sobie, że kiedy miała trzy lata, sama dodała do odmawianej modlitwy takie oto słowa: 'Jezu, spraw, abym umarła niż miałabym popełnić grzech śmiertelny'. (...) Mając pięć i pół roku

poprosiła o spowiedź i modliła się w ten sposób: 'Kochany Jezu, pomóż mi znaleźć dobrego spowiednika'. (...)

Ziemskie życie Nennoliny trwało sześć lat, sześć miesięcy i osiemnaście dni. Ostatnie dwa dni, bez cienia najmniejszej wątpliwości, były przeżywane w pełnej świadomości tego, co się działo. Dwa lata to zbyt mało, aby mogły być faktyczną podstawą do osiągnięcia pełnej i pewnej heroiczności życia nawet dla człowieka, który przeżywałby swoje życie w sposób perfekcyjny. W przypadku Nennoliny owe dwa lata stanowią pełen cykl jej istnienia teologiczno-duchowego, zresztą bardzo świadomego i odpowiedzialnego. Ze względu na warunki, w jakich Nennolina wzrastała w wierze i radości ducha, ten ostatni okres jej życia posiada w sobie odpowiednią moc i wartość duchową, co do której można śmiało powiedzieć: wcześniej osiągnąwszy doskonałość, przeżyła czasów wiele (por. Mdr 4,13)".

Kochany Boże Ojciec
Chciałabym zbawić wiele dusz ko-
Ojciec i bardzo pragnę aby i Toba m-
nieba. Kochany Boże Ojciec. wry-
jakie znoszę, znoszę dla Ciebie i
czynię dla Ciebie. Kochany Bo-
stać siostrą zakonnicą a Ty ciesz-
Kochany Boże Ojciec?.....
bardzo Cię kocham kocham
bardzo Cię kocham

Kochany Jezu Eucharystio

Kochany Jezu, obiecuje Ci że przez cały
rok, który dzisiaj się rozpoczyna będę lepsza
niż w ubiegłym roku, który już minął, a Ty po-
magaj mi być dobrą, ponieważ bez Twojej
pomocy nie mogę niczego uczynić.

Kochany Jezu powiedz Bogu Ojcu, że bardzo Cię
kocham i że obiecuję uwielbiać najświętszą

Trójcę. Kochany Jezu dziękuję Ci że przysze-
dłeś do mojego serca i przełącz mi jeżeli nie
byłam dobra. Kochany Jezu dziękuję
wien, uścisków i buziaków od Twojej kochanej

Antoniny

Antonina Jezu

Bł. Edmund Bojanowski – wychowawca dzieci

W bieżącym roku program duszpasterski podsuwa nam pod rozwałę temat *Otoczmy troską życie*. Dla Rodziny Zakonnej Sióstr Służebniczek Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanie Poczętej jest to także szczególny rok dziękczynienia Bogu za beatyfikację swego założyciela, bł. Edmunda Bojanowskiego, której dziesięć lat temu, 13 czerwca 1999 roku w Warszawie, dokonał Sługa Boży Jan Paweł II. Jak mówił w homilii: *Apostolstwo miłosierdzia wypełniło życie błogosławionego Edmunda Bojanowskiego. (...) Wiedziony pełnym wrażliwości rozeznanie potrzeb, dał początek licznym dziełom wychowawczym, charytatywnym, kulturalnym i religijnym, które wspierały materialnie i moralnie rodzinę wiejską (...). We wszelkich działaniach kierował się pragnieniem, by wszyscy ludzie stali się uczestnikami odkupienia. Zapisał się w pamięci ludzkiej jako «serdecznie dobry człowiek», który z miłości do Boga i do człowieka umiał skutecznie jednoczyć różne środowiska wokół dobra*. Przyjrzyjmy się tej postaci, której dzieło troski o życie, mimo iż pochodzi z odległych dla nas czasów, jest wciąż aktualne.

Kościół, zatroskany o właściwy obraz człowieka, ukazuje ludzi, którzy nie tylko sami osiągnęli pełnię człowieczeństwa, czyli świętość, ale na różne sposoby pomagali w tym także innym. Taką osobą, która zatroszczyła się o pełny rozwój człowieka, a szczególnie dziecka, był też bł. Edmund Bojanowski (1814-1871), wielki społecznik, a zarazem wychowawca dzieci, ojciec duchowy ubogich i chorych, zatroskany o dobro wspólne i odpowiedzialny za los zaniedbanych mieszkańców wsi, nazywani „serdecznie dobrym człowiekiem”.

Ten wielkopolski ziemianin, pochodzący z rodziny głęboko religijnej i patriotycznej, od najmłodszych lat przejawiał zainteresowania humanistyczne i zdolności literackie. Aż do śmierci pozostał człowiekiem świeckim.

Tkwiał w sercu spraw świata, a zwłaszcza swego polskiego narodu, który wtedy podzielony między trzy mocarstwa, żył w niewoli. Od dziecka był słabego zdrowia, mimo to wykazywał rozmach w działaniu, tłumacząc to słowami *przecież to, co robimy, robimy dla Boga, a wobec takiego celu bardzo maluczkimi przedstawiają się przeszkody, choćby najdotkliwsze*.

Porzucając swoje literackie zainteresowania, poświęcił się pracy charytatywnej i społecznej, koncentrując swe zainteresowania na trzech dziedzinach: oświacie ludu wiejskiego, wychowaniu i miłosierdziu. Jako jedyny do tej pory nieduchowny stał się założycielem żeńskiego zgromadzenia zakonnego Sióstr Służebniczek Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanie Poczętej, które dziś, rozrósnięte w cztery autonomiczne gałęzie, realizują wezwanie swego Założyciela, otaczając troską przede wszystkim dzieci, nazywane przez Edmunda Bojanowskiego *najdroższym skarbem Pana Jezusa*.

Trzeba było otwartych oczu i serca wypełnionego miłością, odwagi opartej na wielogodzinnej modlitwie wyklęczanej u stóp Świętogórskiej Róży Duchownej w sanktuarium na Świętej Górze w Gostyniu, by będąc nieżonatym, stać się ojcem dla sierot, by podjąć dzieło wszechstronnej opieki nad dzieckiem.

E. Bojanowski był bardzo wrażliwy na los niešťczęśliwych, osieroconych dzieci, których w tamtym czasie było wiele – jedne straciły ojca w walce o niepodległość narodu, inne straciły rodziców z powodu różnych śmiertelnych chorób, wypadków. *Gdy mizerne ptaszę wyleci z gniazda żal bierze jego placzu, a nie mielibyśmy żałować płaczącej sieroty?*

Korzystając z doświadczenia ówczesnych pedagogów, stworzył własną koncepcję ochronek wiejskich, które według jego myśli miały *chronić od zepsucia i nadać wła-*

ciwy kierunek ich zaniedbanemu wychowaniu. Ponadto miały być strażnikami rodzimej tradycji, rodzimej prostoty i narodowych obyczajów. Wypływa z tego dowód, że Bojanowski nie myślał tylko o dzieciach, ale także o rodzinie, narodzie i Kościele.

System wychowania opracowany przez E. Bojanowskiego charakteryzuje zwrócenie uwagi na Chrystusa, który, jego zdaniem, jest *pierwszym i najlepszym wychowawcą*. To On wspiera człowieka, by stał się *on obrazem i podobieństwem Boga na ziemi*. Razem z dziećmi się modlił, opowiadał o życiu Zbawiciela, który *nie tylko sam stał się dzieckiem, ale też w dzieciach chciał być uwielbiony*.

Jako gorący czciciel Matki Bożej pragnął maryjnego ducha przekazać tym, dla których tworzył dzieło ochronkowe, stawiając dzieciom Maryję i św. Józefa jako wzory do naśladowania. Podkreślał, że *dzieci trzeba wychowywać z Bogiem i dla Boga*.

Na uwagę zasługuje też cały zakreslony przez E. Bojanowskiego regulamin. Program dzienny, tygodniowy i roczny miał zaprawiać *do spraw całego życia ludzkiego*. W pierwszej Regule Zgromadzenia wskazywał: *Jako człowiek z młodu się bawi, potem uczy, a potem pracuje do końca dni swoich i na ostatek rachuje się ze wszystkich spraw żywota swego, tak dzieci już w ochronie w każdym dniu, tygodniu i całym roku tym samym porządkiem wszystkie te sprawy odbywać się mają*. Gry i zabawy odpowiednio dobrane miały wyrabiać w dzieciach zręczność, szybkość orientacji, ćwiczyć ciało, rozwijać poszczególne zmysły.

Według E. Bojanowskiego, *słowa nauki nie wystarczają: dzieci, lud, nie słowem, lecz życiem uczyć trzeba, jak żyć mają*. A także, podkreślając cel tworzenia ochronek, pisał:

dzieci w ochronce powinny się pierwszej nauczyć żyć, niż czytać i pisać. Na pierwszym miejscu stawiał wychowanie, a później zdobywanie i pogłębianie wiedzy.

Tajemnica promieniowania ojcostwa Edmunda Bojanowskiego w stanie świeckim, miała wyraźne znamię duchowe. Towarzyszyło jej niezwykle wycucie pedagogiczne, pozwalające mu jasno zrozumieć, że

od dzieci złączonych z ludem trzeba zacząć odrodzenie ludzkości, a ochronki były miejscami, które mogą pocziwość odnowić i od grożącej zagłady naród polski ocalić. Można więc stwierdzić, że założona przez niego instytucja miała na celu chronienie tego, co święte, wzniosłe i szlachetne – zarówno w poszczególnym człowieku, jak i w całej rodzinie i narodzie, by poprzez ochronę tych dóbr odradzało się i doskonaliło całe społeczeństwo i ludzkość.

Bł. Edmund Bojanowski pragnął, aby domy Służebniczek Maryi stawały się *ochronkami* strzegącymi prawdziwych wartości chrześcijańskich i promieniowały nimi na środowisko, w którym się znajdują.

Siostry Służebniczki, urzeczone prostotą i czynami miłości Założyciela, realizują swoje powołanie, służąc dzieciom w ochronkach, przedszkolach, szkołach, świetlicach i domach pomocy społecznej. Włączają się w troskę o człowieka poprzez religijne wychowanie dziewcząt i przygotowanie ich do przyszłych obowiązków, niesienie pomocy biednym i chorym oraz służbę Kościołowi w ramach aktualnych potrzeb.





Święte dzieci

**Co mam czynić, by zostać świętą? – pytała św. Scholastyka brata swego, św. Benedykta. Chcieć brzmiała odpowiedź. A gdy po raz drugi i trzeci to samo stawiała pytanie, zawsze tę samą otrzymywał odpowiedź: Chcieć, chcieć. Więc: chcieć! A przynajmniej „chcieć chcieć” to pierwsze, na co zdobyć się musimy, kiedy zabieramy się do życia duchowego. Ale trzeba także „umieć chcieć”, trzeba zdać sobie do-
kładnie sprawę z tego, czego się chce.**

Ks. Aleksander Żychliński

Wymieniony wyżej kapłan, wieloletni kierownik duchowy i autor dzieł z duchowości, dając wskazówki dotyczące prowadzenia życia wewnętrznego, ukazuje świętość jako proces wzrastania w łasce Bożej, zależny całkowicie od Boga oraz jako nieustanną pracę nad życiem wewnętrznym, zależną od naszej współpracy z Bogiem. Świętość, do której powołany jest każdy, polega na pełnieniu woli Boga, naśladowaniu Jezusa, zaparciu się siebie, jest postawą pełną miłości, pokory, służby. Kształtuje się ona we wnętrzu człowieka – czyli tam, gdzie człowiek spotyka się z Bogiem – poprzez modlitwę, częsty rachunek sumienia, spowiedź, komunie św. Wszelki czyn, nawet uznany przez ludzi za dobry, jeśli nie wypływa z serca tak uformowanego, jeśli nie jest owocem intensywnego życia wewnętrznego, jeśli nie jest odpowiedzią na Boże wezwanie, stanowi tylko pustą aktywność.

To poważne przedsięwzięcie, ta praca życia, wydaje się przerastać sędziwego mędrca, a jednak Kościół przyznaje godność świętego dzieciom. Dowodzi tym dobitnie, że miarą świętości jest ponad wszystko intensywność miłości, a nie „lata doświadczeń i staż pracy”.

Św. Agnieszka (13 lat) – urodziła się ok. 291 roku w Rzymie. Wychowana w rodzinie chrześcijańskiej, od dzieciństwa całą duszą kochała Jezusa i tylko dla Niego postanowiła żyć. Podjęła więc decyzję, że do końca swego życia pozostanie dziewicą. Jej uroda szybko jednak zaczęła przyciągać wielu zalotników. Agnieszka odrzucała wszystkich, nawet syna bogatego naczelnika miasta, Symfonia. Za ten afront jego ojciec postanowił wymusić na niej wyrzeczenie się wiary. Za swą nieugiętość młoda rzymianka zapłaciła życiem – wcześniej torturowana, została ścięta mieczem na stadionie Domicjana.

Św. Maria Goretti (12 lat) – urodziła się 16 października 1890 roku w Corinaldo k. Ankony (Włochy). Nazywana jest św. Agnieszką XX wieku. Ta mała dziewczynka również oddała życie w obronie dziewictwa. Została zamordowana przez swego sąsiadę, Aleksandra Serenellego, który nie mogąc zrealizować swoich lubieżnych planów, zaatakował ją nożem, zadając 14 ciosów. Maria przed śmiercią darowała winę swemu zabójcy, a nawet życzyła mu, by kiedyś był z nią razem w niebie. Serenelli zaś, po odsiedzeniu swego wyroku, wstąpił do zakonu franciszkanów, gdzie do końca wiódł życie pełne pokuty i modlitwy.

Bł. Karolina Kózkówna (17 lat) – urodziła się w podtarnowskiej wsi Wał-Ruda 2 sierpnia 1898 r. Jak piszą biografowie: „Od najmłodszych lat ukochała modlitwę i starała się wzrastać w miłości Bożej. Nie rozstawiała się z otrzymanym od matki różańcem – modliła się nie tylko w ciągu dnia, ale i w nocy. We wszystkim była posłuszna rodzicom, z miłością i troską opiekowała się liczным młodszym rodzeństwem. Uczyła się chętnie i bardzo dobrze, była pracowita i obowiązkowa. Karolina była urodzoną katechetką – swoją wiedzą zawsze dzieliła się z innymi. Katechizowała swoje rodzeństwo i okoliczne dzieci, śpiewała z nimi pieśni religijne, odmawiała różaniec i zachęcała do życia według Bożych przykazań. Wrażliwa na potrzeby bliźnich, chętnie zajmowała się chorymi i starszymi. Zginęła na początku I wojny światowej, 18 listopada 1914 roku. Carski żołnierz uprowadził ją przemocą i bestialsko zamordował, gdy broniła się, pragnąc zachować dziewictwo. Po kilku dniach, 4 grudnia 1914 r., w pobliskim lesie znaleziono jej zmasakrowane zwłoki. Pogrzeb Karoliny był wielką manifestacją okolicznej ludności, która z wielkim przekonaniem mówiła, że uczestniczy w pogrzebie męczennicy. Jest ona patronką Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży (KSM) i Ruchu Czystych Serc”.

Bł. Laura Vicuna (13 lat) – urodzona 5 kwietnia 1881 roku w Chile. Gdy miała 2 lata, zmarł jej ojciec. Rodzina szybko popadła w ubóstwo. Matka w poszukiwaniu środków do życia wyemigrowała do Argentyny, gdzie znalazła pracę u ziemskiego właściciela Manuela Mora, z którym związała się, licząc na zalegalizowanie związku. W tym czasie Laura została posłana do kolegium prowadzonego przez Córki Maryi Wspomożycielki, gdzie mogła się uczyć



i dojrzewać religijnie. Coraz bardziej uświadamiała sobie sytuację grzechu, w którym żyła jej matka, uzależniona od kochanka, który okazał się człowiekiem pozbawionym wszelkich zasad moralnych. Sama też Laura niejednokrotnie musiała bronić się przed wulgarnością i przemocą M. Mora. Za zgodą swego spowiednika postanowiła w intencji nawrócenia matki ofiarować swoje życie – wszystkie modlitwy i cierpienia. Od czasu złożonej ofiary jej zdrowie zaczęło się coraz bardziej pogarszać, szybko doprowadzając do śmierci. W swoim ostatnim dniu Laura powiedziała mamie o swojej ofierze, namawiając ją do zmiany życia.

Św. Dominik Savio (15 lat) – urodził się 2 kwietnia 1842 roku w San Giovanni di Riva (Włochy). To pierwszy święty wychowanek ks. Jana Bosco – nazwany przez papieża Piusa XI gigantem ducha. Wraz z kilkoma przyjaciółmi założył w oratorium ks. Bosco Towarzystwo Niepokalanej. W dzień swojej I Komunii Świętej napisał zdanie: „raczej umrzeć niż zgrzeszyć”. Lubił się modlić, każdą Eucharystię przeżywał jak największe święto, nierzadko też doświadczając podczas niej ekstaz. Radosny, pracowity, zawsze gotów otaczać troską nowych wychowanków oratorium, jednał skłóconych kolegów, upominał gorszących. Był wspaniałym przyjacielem, zarażającym innych swoją wiarą i zaangażowaniem. Swoje rozumienie świętości zawarł w liście do przyjaciela: „Tu, na ziemi, świętość polega na tym, aby stale być radosnym i wiernie wypełniać nasze obowiązki”.

Św. Stanisław Kostka (18 lat) – urodził się w 1550 roku w Rostkowie k. Płocka jako syn kasztelana zakroczymskiego. Do 14 roku życia pobierał nauki w domu rodzinnym. Na dalszą naukę został wysłany do Wiednia, gdzie bardzo szybko okazał się niezwykle zdolnym i pilnym uczniem. Okres wiedeński był też intensywnym rozwojem jego wiary. Cały wolny czas Stanisław spędzał na modlitwie, pokucie i lekturze, co nie podobało się jednak jego bratu, który wszelkimi sposobami (łącznie z biciem) próbował odciągnąć go od tego świętego stylu życia. Podczas swojej poważnej choroby, jak opowiadał sam święty, gdy nie mógł iść do kościoła, komunii świętą przyniosła mu św. Barbara. Wtedy też zjawiała się przed nim Matka Boża, która go uzdrowiła. Uzdrawienie to sprawiło, że Stanisław podjął decyzję wstąpienia do jezuitów. Nie spotkało się to jednak ze zgodą jego ojca. Stanisław postanowił więc dopiąć celu, potajemnie uciekł z domu i sam, na piechotę, wyruszył do Augsburga, a potem do Dylingi. Trasa ta wynosiła ok. 650 km. Śluby zakonne złożył w 1568 roku. Tego też roku,

w dzień Wniebowzięcia Matki Bożej, zmarł. Przed śmiercią powiedział: „Widzę Najświętszą Maryję Pannę z orszakiem świętych, którzy po mnie przychodzą”.

Należy do tego grona dołączyć też dzieci, które zostały wybrane przez Matkę Bożą jako jej szczególnie misjonarze – św. Bernadetta Soubirous, doświadczająca objawień w Lourdes, bł. Franciszek (11 lat) i Hiacynta Marto (10 lat), widzący z Fatimy.

Jesteśmy często niewolnikami utartych schematów, stereotypowych obrazów. Bywa tak również w kwestii ogólnego stosunku do świętości, która jawi się albo zbyt odległa i niemożliwa do osiągnięcia, albo zbyt staromodna i kojarzona ze skrzywioną dewocją. Na pytanie: *czy chcesz zostać świętym?*, nie każdy odpowiada dzisiaj: *tak*. Mało kto uważa też świętość za marzenie swego życia, a tym bardziej za marzenie całkiem możliwe do zrealizowania. Sama też postać świętego wywołuje nierzadko mieszane uczucia – od nabożnego uwielbienia po ironiczny uśmieszek. Modne ostatnio powiedzenie: „grzeczne dziewczynki idą do nieba, niegrzeczne tam, gdzie chcą”, jest jednym z dowodów na wynaturzenie pojęcia świętości, nieba i wolnej woli oraz świadectwem nie tylko braku wiary, ale i braku wiedzy na temat podstawowych w naszej religii pojęć. Wszystko to powoduje, że problemem staje się nie tylko wewnętrzna praca nad postawą świętości, już samo „chcenie” świętości.

Przykłady świętych dzieci są dla współczesnego świata wyzwaniem i znakiem zapytania. Rzucają nowe światło na nasze myślenie o niebie i świętości. Bo kim były dla świata, co zrobiły, zbudowały, osiągnęły, wynalazły, że Kościół stawia je na ołtarzu i zaleca naśladować? Wierzyły w Boga, w Nim pokładały nadzieję, Jego ponad wszystko ukochały. Były ubogie duchem, posłuszne woli Bożej, czystego serca. Pracowały tylko dla królestwa niebieskiego, modląc się, cierpiąc, służąc i bawiąc się. Tyle. A więc tyle wystarczy. Tyle...

Przed wszystkim jednak święte dzieci są rachunkiem sumienia: czy wychowujemy swoje dzieci na świętych; czy uczymy je, by kochały Boga bardziej niż nas, niż świat; czy mamy odwagę powiedzieć za świętymi rodzicami: lepiej, by moje dziecko zmarło niż popełniło grzech ciężki? A my sami – jak myślimy o własnej świętości? Jeśli uzależnimy ją tylko od naszej pracy, aktywności, pomysłów – i wiek sędziwy nie wystarczy. Wobec majestatu Boga Ojca do końca pozostaniemy małymi dziećmi – w kwestii więc świętości święte dzieci są pierwszymi nauczycielami.



Franciszek, pocieszyciel Jezusa

Każde z trójki Pastuszków Fatimskich ma swoje duchowe oblicze. Hiacynta jest apostołem grzeszników, Franciszek – pocieszycielem Jezusa, a Łucja ulubienicą Serca Maryi. Łucja tak pisze o swoich kuzynach: „O ile Hiacynta wydawała się być przejęta jedynie myślą o nawróceniu grzeszników i uwolnieniu dusz z piekła, on zdawał się myśleć tylko o pocieszaniu Naszego Pana i Matki Boskiej, którzy – jak mu się zdawało – byli bardzo smutni”.

Słowa wypowiedziane przez Anioła w trzecim objawieniu: „Pocieszajcie Boga waszego”, wywarły wielkie wrażenie na Pastuszkach i naznaczyły jego życie na zawsze. Oto, co powiedział Łucji: „Najbardziej lubię pocieszać

Pana Jezusa. Czy nie zauważyłaś, jak Matka Boska w ostatnim miesiącu (październiku) zasmuciła się, kiedy mówiła, żeby więcej nie obrażać Pana Boga, który jest i tak bardzo obrażany? Chciałbym pocieszyć Pana Jezusa, a potem nawracać grzeszników, żeby Go więcej nie obrażali”. Hiacynta pytała go: Czy nie żal ci grzeszników? Odpowiedział: Żal, ale jeszcze bardziej żal mi Pana Jezusa. Najpierw chciałbym Jego pocieszyć!

Kiedy Łucja, obawiając się diabelskich sztuczek, decyduje się nie wracać więcej do Cova da Iria, Franciszek zachęca ją za pomocą subtelnych przemyśleń: „Jakie to smutne! Bóg jest już taki smutny z powodu tylu grzechów, a teraz, jeśli ty nie pójdziesz, będzie jeszcze smutniejszy!”.

Podczas dwóch pierwszych objawień, za przyczyną Matki Boskiej niezwykle silne światło rozlało się na Pastuszków i sprawiło, że widzieli siebie w Bogu, który był tym światłem. Franciszek mówił potem: „Myśmy płonęli i w tym świetle spaliliśmy się... Jaka szkoda, że On jest taki smutny! Gdybym mógł Go pocieszyć!...”. Aby ulżyć cierpieniu Pana Jezusa, chłopiec do modlitwy dodawał ofiarę. Czasami słyszano, jak wołał: „Jaka szkoda, że Bóg jest taki smutny! Gdybym mógł Go pocieszyć! Czy byłby jeszcze tak smutny? Ofiaruję Mu wszystkie wyrzeczenia, jakie tylko mogę ponieść”.

Podczas choroby Łucja zapytała go: Bardzo cierpisz, Franciszku? Dosyć, ale nic nie szkodzi! Cierpię, żeby pocieszać Naszego Pana! Dzień przed śmiercią wyznał Łucji: Posłuchaj! Czuję się bardzo źle! Już niedługo pójdę do nieba! Więc pamiętaj, abys i tam modlił się za grzeszników, za Ojca Świętego, za mnie i Hiacyntę. Tak, będę się modlił. Ale o te rzeczy proś raczej Hiacyntę, bo ja się boję, że zapomnę, kiedy zobaczę Pana Jezusa. Przede wszystkim chcę Go wtedy pocieszać.

Rankiem, 4 kwietnia 1919 roku, w pierwszy piątek miesiąca, Franciszek odszedł do Nieba, w ramiona Matki Boskiej, aby pocieszać Naszego Pana i trwać przy Nim jak Anioł z Ogrodu Oliwnego. (Ks. Fernando Leite)

Jan Paweł II w homilii wygłoszonej podczas Mszy św. beatyfikacyjnej w Fatimie, powiedział: *Wystawiam Cię, Ojcze, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom (Mt 11, 25)*. Tymi słowami, drodzy bracia i siostry, Jezus wielbi Ojca Niebieskiego za Jego plany. On wie, że nikt nie może przyjść do Niego, jeżeli nie pociągnie go Ojciec (por. J 6,44), dlatego wystawia Jego plan i po synowsku go przyjmuje: *Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie (Mt 11, 36)*. Spodobało się Tobie otworzyć Królestwo dla maluczkich. Zgodnie z Bożym planem przybyła z Nieba na tę ziemię w poszukiwaniu prostaczków uprzywilejowanych przez Ojca „Niewiasta obleczona w słońce” (Ap 12,1). Przemawia do nich głosem i sercem matki: zaprasza ich, aby ofiarowały się jako ofiary prześlągania, zapewniając o swojej gotowości zaprowadzenia ich bezpiecznie do Boga. I oto widzą oni, jak z Jej matczynych rąk wypływa światło, które przenika ich wnętrza, tak iż czują się zanurzeni w Bogu jak ktoś, kto – według ich wyjaśnień – przegląda się w lustrze. Później Franciszek, jeden z trojga uprzywilejowanych, zawoła: „Płonęliśmy w tym świetle, jakim jest Bóg, a nie paliło nas”. Jaki jest Bóg? Tego nie da się powiedzieć. Tak, tego człowiek nigdy nie potrafi powiedzieć. Bóg: światło, które płonie, ale nie pali. Takie samo odczucie miał Mojżesz, gdy zobaczył Boga w pło-

nącym krzewie; wówczas Bóg do niego przemówił, mówiąc, że zatroskany jest z powodu niewoli swego ludu i jest gotów przy jego pomocy go wyzwolić: „Ja będę z tobą” (por. Wj 3, 2-12), Ci, którzy przyjmują tę obecność, stają się mieszkaniem, a zatem „krzewem gorejącym” Najwyższego.

Błogosławionego Franciszka najbardziej zadziwiał i przejmował Bóg w tym niezmiernym świetle, które przenikało wnętrza ich trojga. Lecz Jemu Bóg dał się poznać jako „bardzo smutny”. Tak to powiedział. Pewnej nocy ojciec usłyszał go, jak szlochał, i zapytał go, dlaczego płacze. Syn odpowiedział: „Pomyślałem o Jezusie, który jest tak smutny z powodu grzechów popełnianych przeciw Niemu”. Kieruje się on w życiu jedynym pragnieniem – tak sugestywnym w sposobie myślenia dzieci – ażeby „pocieszyć i przynieść radość Jezusowi”. W jego życiu dokonuje się przemiana, którą można nazwać radykalną – przemiana z pewnością niepospolita wśród dzieci w jego wieku. Oddaje się intensywnemu życiu duchowemu, które wyraża się w wytrwałej i żarliwej modlitwie, dochodząc do prawdziwej formy mistycznego zjednoczenia z Panem. To właśnie pobudza go do stopniowego oczyszczenia ducha poprzez tyle rezygnacji z tego, co lubi, a nawet z niewinnych dziecięcych zabaw. Franciszek znosił wielkie cierpienia spowodowane chorobą, na skutek której potem umarł, nigdy się nie skarżąc. W tym maluczkim wielkie było pragnienie wynagrodzenia Bogu za obrazę ze strony grzeszników przez ofiarowanie w tym celu wysiłku, by być dobrym, własnych ofiar i modlitwy. Także Hiacynta, siostra prawie 2 lata od niego młodsza, żyła kierując się tymi samymi uczuciami”.

Stulecie urodzin bł. Franciszka Marto

Franciszek Marto urodził się 11 czerwca 1908 roku w Aljustrel, w parafii Fatima, gdzie został ochrzczony 20 czerwca. Był synem Manuela Pedro Marto i Olípii de Jesus, bratem Hiacynty Marto (1910-1920) i kuzynem Łucji de Jesus (1907-2005). To tym dzieciom w 1917 roku objawił się Anioł oraz Matka Boska Różańcowa. 23 grudnia 1918 roku Franciszek zachorował na gripę z powikłaniami płucnymi, zmarł 4 kwietnia 1919 roku, wyśpiadawszy się i przyjąwszy Komunię Świętą. 5 kwietnia został pochowany na cmentarzu parafialnym w Fatimie. Proces beatyfikacyjny Franciszka rozpoczął się 30 kwietnia 1952 roku, razem z procesem jego siostry Hiacynty. W kwietniu 1981 roku wydano pozytywną opinię o możliwości praktykowania przez dzieci cnót w stopniu heroicznym, co otwierało drogę do ich beatyfikacji i kanonizacji, mimo że nie byli męczennikami. Dekret o heroicznosci cnót dwojga pastuszków został podpisany przez papieża Jana Pawła II 13 maja 1989 roku i nadawał im tytuł „czcigodnych”. 13 maja 2000 roku w Fatimie papież Jan Paweł II beatyfikował pastuszków Franciszka i Hiacyntę Marto, wyznaczając na datę ich liturgicznego wspomnienia dzień 20 lutego (dzień śmierci Hiacynty). Oficjalne rozpoczęcie procesu kanonizacyjnego prowadzonego przez Kongregację Spraw Kanonizacyjnych miało miejsce 17 listopada 2004 roku. (Ks. Luciano Cristino)

Obecność dzieci w Biblii



Bez wątpienia dzieci zajmują w natchnionym Słowie Bożym miejsce znaczące, nawet uprzywilejowane. Nie jest zbyt wiele słów, które by tak często występowały w Świętej Księdze. Słowa „dziecko, dzieci” są w niej obecne 484 razy.

Na początku...

Opis stworzenia świata wieńczy pełen treści werset: *Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę* (Rdz 1, 27). Dowiadujemy się z niego, że jesteśmy uczynieni na obraz i podobieństwo Boże, a to z kolei w połączeniu z Janowym tekstem: *Bóg jest miłością* (1J 4, 8.16) wyraźnie wskazuje nam cel życia i główne powołanie, którym jest stawanie się na obraz i podobieństwo Boże przez realizację Przykazania Miłości. W drugiej części naszego wersetu zawarta jest informacja o zaistnieniu człowieka w różnorodności płciowej. Jednak już następny werset: *Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: «Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi»* (Rdz 1, 28), jasno określa drogę, sposób realizacji wskazanego powołania: jest nim życie w monogamicznym związku małżeńskim, otwartym na potomstwo. Może nawet zbyt delikatny jest zwrot: *otwartym na potomstwo*. Starożytni komentatorzy i sami Izraelici nie mieli wątpliwości, że dzieci były przejawem Bożego błogosławieństwa, ale też jego warunkiem. Posiadanie dużej ilości dzieci uznawane było za jeden z najkonkretniejszych potwierdzeń mnogości Bożych łask, spływających na rodzinę. Często spotykamy się z opisami przeżywania wręcz tragedii przez rodziców, którzy z różnych powodów przez długie lata nie posiadali potomstwa. Było tak w przypadku Abrahama i Sary, Jakuba i umiłowanej Racheli, Elkana i Anny, Zachariasza i Elżbiety. Jeżeli Izraelici słyszeli nakaz: *abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną*, to rozumieli, że jest to możliwe tylko przez liczne potomstwo.

Posiadanie potomstwa związane było z obowiązkiem wychowania go. Zwraca się uwagę na fakt, że na pierwszym miejscu drugiej tablicy Dekalogu, określającej zasady postępowania ludzi wobec siebie, znajduje się nakaz czczenia rodziców przez dzieci, zasada określająca relacje w rodzinie, wobec osób sobie najbliższych. Ale jest tu także jedyny dodatek, skierowany do dzieci, jakiego nie ma w żadnym innym przykazaniu: *Czcij ojca twego i matkę swoją, abyś długo żył na ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie* (Wj 20, 12). Tak, jak w przypadku rodziców

posiadanie dzieci warunkuje Boże błogosławieństwo, tak w przypadku dzieci warunkiem tym jest posłuszeństwo wobec rodziców. Potwierdzeniem, że jest to warunek niebagatelny, jest fakt umieszczenia tego tekstu przez św. Pawła w treści tablic życia rodzinnego (por. Ef 6, 1).

Dziecko Jezus

Zachwycającą i urzekającą prawdą, niemającą odpowiednika w żadnej innej religii, jest prawda o Bożym wcieleniu. Nieograniczony i doskonały Bóg przychodzi na świat jako nieporadne niemowlę. Bez wątpienia jest to najgłębszy sposób dowartościowania roli dziecka w rodzinie i w społeczeństwie. Owszem, teksty starotestamentalne, nakazujące radykalne metody wychowawcze wobec dzieci, akcentują raczej grzeszną naturę pociech (*W sercu chłopięcym głupota się mieści, różga karność wypędzi ją stamtąd* – Prz 22, 15), ale jednocześnie wcielenie Syna Bożego i Jego wypowiedzi o dzieciach zwracają uwagę na cechy dziecięcości, które mogą być wzorem dla dorosłych.

W scenie nawiedzenia świętej Elżbiety przez Maryję dostrzega się wyjątkowy obraz spotkania dwojga dzieci. Mały Jezus przyniesiony do małego Jana Chrzciela i pewnego rodzaju dialog między chłopcami, znajdującymi się pod sercami swoich matek: *poruszyło się z radości dzieciątko w moim łonie* (Łk 1, 44). Rozpoczyna się realizacja pełni historii zbawienia, a w niej od początku obecność dzieci. Upływają lata. Jezus jako 12-letni chłopiec zabrany jest po raz pierwszy do świętego miasta Jeruzalem na uroczystość Paschy. Po trudach poszukiwań i chwilach zmartwień: *poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany. A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu. Jezus zaś czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi* (Łk 2, 51-52).

Nie było to doświadczenie łatwe dla rodziców. Zagubienie, niepokój i te tajemnicze słowa: *Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?* (Łk 2, 49). Ale przez wszystkie kolejne lata dzieciństwa i młodości był posłuszny rodzicom. Niewiarygodny przykład karność i pokory. Bóg, jako dziecko, podporządkowany ludziom. Wiele ważnych treści zawiera się w tym obrazie, ale niewątpliwie na czoło wysuwa się przesłanie o konieczności posłuszeństwa dzieci wobec rodziców. To, co czwarte przykazanie Dekalogu nakazowo narzuca, Jezus potwierdza przykładem własnego życia. Pokazuje także konkretne owoce takiej postawy: postępy w mądrości, optymalny wzrost i rozwój na wszystkich płaszczyznach. Doskonale rozwijał się intelektualnie, fizycznie, społecznie i duchowo. Czas dzieciństwa to

okres, w którym taki cel musi się realizować, ale warunkiem tych działań jest posłuszeństwo dziecka wobec rodziców. Jest to jednocześnie przygotowanie do posłuszeństwa już dorosłego człowieka wobec Bożych Praw.

Jeżeli nie staniecie się jako dzieci

Jezus, Mistrz i Nauczyciel, prosi, aby nie utrudniać dzieciom dostępu do Niego, chce je przytulać i błogosławić: *Wtedy przyniesiono Mu dzieci, aby włożył na nie ręce i pomodlił się za nie; a uczniowie szorstko zabraniali im tego. Lecz Jezus rzekł: «Dopuszczcie dzieci i nie przeszkadzajcie im przyjsz do Mnie; do takich bowiem należy królestwo niebieskie».* Włożył na nie ręce i poszedł stamtąd (Mt 19, 13-15). Pokazuje w ten sposób, że konkretnym wsparciem dla rodziców, trudzących się przy wielopłaszczyznowym rozwoju dziecka, jest współpraca z łaską Bożą. Przynoszenie dzieci do Jezusa może dokonywać się w wieloraki sposób, a sakrament chrztu jest początkiem i gwarancją Bożej opieki nad pociechami. Jest tu jednak jeszcze jeden ważny szczegół: *do takich bowiem należy królestwo niebieskie.* Ono już należy do dzieci! My dorośli musimy się bardzo natrudzić, aby je osiągnąć. Jak to możliwe, przecież *w sercu chłopca głupota się mieści?* Owszem, dziecko ma w sobie naturalną skłonność do zła, będącą, tak jak w każdym człowieku, konsekwencją grzechu pierworodnego, ale jednocześnie posiada pewne cechy, których my, dorośli już nie mamy, a które są niezbędne w staraniach o Boże Królestwo. W innym miejscu Mistrz z Nazaretu mówi: *Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego. Kto się więc unieży jak to dziecko, ten jest największy w królestwie niebieskim. I kto by przyjął jedno takie dziecko w imię moje, Mnie przyjmuje* (Mt 18, 3-5).

Dzieci postawione są tu jako wzór dla dorosłych! Mamy się odmienić i stać jak one! Jest to wyraźna aluzja do słów z Ewangelii Janowej: *Trzeba wam się powtórnie narodzić.* (J 3, 7). Postawa dziecięctwa Bożego, ukazywana wyraźnie przez Jezusa, to bezgraniczna, wręcz naiwna ufność. Tak, jak dziecko ufa rodzicom (do momentu, aż nie zawiodą tego zaufania), tak uczeń Jezusa musi ufać Bogu. Ufać to uznawać za prawdę wypowiadane treści, przyjmować je i kierować się nimi, nawet jeśli się czegoś nie rozumie, to nade wszystko uznać autorytet. Nam dorosłym w takiej postawie bardzo często przeszkadza nadmierna racjonalność, często pycha i zatwardziałość serca.

I jeszcze jeden ważny szczegół: *I kto by przyjął jedno takie dziecko w imię moje, Mnie przyjmuje.* Pięknie zamyka nam się tu w całość biblijne przesłanie o wartości dzieci w rodzinie. W Księdze Rodzaju czytamy, że otwarcie się na potomstwo jest warunkiem Bożego błogosławieństwa. I oto w Jezusowej wypowiedzi mamy potwierdzenie i dopełnienie: dziecko w rodzinie to sam Jezus. Istotne jest wyrażenie: *Mnie przyjmuje.* Nie ma tu zwrotu: *tak, jakby mnie przyjmował.* Dziecko w rodzinie to On sam, to najkonkretniejszy sposób obecności Królestwa Bożego pośród małżonków!

Jezus leczy dzieci

Uzdrowienia są bardzo ważną częścią mesjańskiej misji Zbawiciela. Jezus uzdrawia i naucza. Dokonuje się to nieodłącznie. W takim sposobie działania nie chodzi tylko o potwierdzenie autentyczności proroczego posłania, tak jak było w przypadku starotestamentalnych wysłanników Bożych. Jezus chce uzdrawiać, lituje się nad tłumami. Przepełniony miłością nie jest w stanie obojętnie patrzeć na smutek i ból innych. Jednak pośród wielu uzdrawianych szczególne miejsce zajmują dzieci. Najwyższym poziomem nadprzyrodzonej ingerencji w trudnych sytuacjach jest przywrócenie do życia zmarłych. W ewangelicznych opisach są trzy takie przypadki, dwa z nich dotyczą dzieci: córka Jaira i młodzieniec z Nain. W przypadku uzdrowień chorych dzieci istotnym szczegółem jest fakt, że prawie zawsze ingerencja Jezusa następuje pod wpływem gorliwej, czasami natrętnej prośby rodzica. Jest to konkretna zachęta do proszenia, ale nade wszystko zachęta do pełnej współpracy rodziców w dziele formowania dzieci i czuwania nad ich stanem duchowym i fizycznym. Jezus to najlepszy doradca, przyjaciel, przewodnik. Zawierzenie Jemu swoich dzieci gwarantuje pełny sukces. Oczekuje tylko pełnej, ufnej współpracy, gorliwości w działaniu i w modlitwie.

Przyglądając się obecności dzieci w Biblii, można nade wszystko wyraźnie dostrzec przesłanie, że cała historia zbawienia dokonuje się w konkretnych uwarunkowaniach i relacjach, w których nadrzędne miejsce zajmuje rodzina zbudowana na trwałym, monogamicznym związku małżeńskim. Heteroseksualne małżeństwo, otwierające się na potomstwo, przyjmujące je ze świadomością, że to sam Jezus staje pośród nich, ma zagwarantowaną całkowitą opiekę ze strony Stwórcy. W ten sposób, przez małżeństwo i rodzicielstwo, Królestwo Boże uobecnia się w całym społeczeństwie, w Kościele, w narodzie.

ROK KAPŁAŃSKI

Od 19 czerwca 2009 do 19 czerwca 2010 trwać będzie Rok Kapłański. Został on ustanowiony przez Benedykta XVI z okazji 150. rocznicy śmierci Świętego Proboszcza z Ars, Jana Marii Vianneya. Temat roku brzmi: „Wierność Chrystusa – wierność kapłana”. Otwarcie Roku nastąpi podczas nieszporów rozpoczynających uroczystość Najświętszego Serca Jezusa, w obecności relikwii świętego, które przywiezie do Watykanu biskup z Belley-Ars. Rok zamknie „Światowe Spotkanie Kapłanów” na Placu św. Piotra. Podczas tego jubileuszu Benedykt XVI ogłosi św. Jana Marię Vianneya patronem wszystkich kapłanów świata.





Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. Ks. Prałata L. Novarese 2, 67-200 Głogów tel. 076 833 32 97
fax 076 836 57 57 e-mail: cpk@lg.onet.pl www.cisi.pl www.kotwica.cisi.pl www.sodcvvs.org